



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 12(268) Żelów, grudzień 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Bronka z Obidzy, Aleksandry Jaworskiej, Agaty Linek, Adama Mielczarka, Maksymiliana Stanke, Elvisa Strzeleckiego, Edwarda Szymańskiego, Mateusza Wróbla, Józefa Zdunka, Jerzego Beniamina Zimnego

Jako śpiewaczka operowa czuję się spełniona – z Justyną Reczeniedi rozmawia Anna Andrych

Andrzej Dębkowski – *Listopadowe festiwale;*

Niezykła łoża Stefana Rusina oraz

Dwudziestka „LiryDramu”

Leszek Żuliński – *Poezja znad Dunaju* oraz wiersz Pétera Kántora

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Bronek z Obidzy, czyli kto?*

Stefan Jurkowski – *Poeta wyczerpany*

Kazimierz Ivosse – *W pełni rozmawia się tylko z poezją*

Joanna Friedrich – *Kolonie (dla) dorosłych*

Anna Dominiak – *Odmarza ziemia, obraca się Ziemia*

Marek Wawrzkiwicz – *Nasz niepowtarzalny polski patriotyzm (1)*

Elbieta Gargaa – *Uczta motyla, czyli między-narodowy festiwal poezji*

František Všeticka – *Ujrzałem czas szeleszczącej brzozy*

Andrzej Gnarowski – *Rozwijanie czasu w przestrzeni*

Jerzy Stasiewicz – *Antologia pokoju – pomost pomiędzy narodami*

Edyta Kulczak – *Czy metafora przeżyje?*

Witryna, Opinie, Noty, Poglądy, Krytyka

Filozofia codzienności

(...) Nikt z nas nie rodzi się ani tchórzliwy, ani odważny. Skoro jesteśmy po urodzeniu się załącznikiem człowieka, więc niezbędny jest wewnętrzny rozwój. W tym procesie na każdego z nas, jak pisze Kazimierz Dąbrowski, oddziałują trzy czynniki. Po pierwsze, cechy dziedziczne. Można i należy je przezwyciężać mocą siły charakteru, podobnie jak przekraczać cykle biologiczne. Drugim czynnikiem oddziałującym na każdego jest środowisko. Początkowo kształtowani jesteśmy przez rodzinę, która sugeruje nam swój pogląd na świat. Potem wpływ ma na nas szkoła, lektury, znajomi, studia. Poznajemy inne poglądy niż te, które uchodzą za niepodważalne w naszej rodzinie. Sprzyja wiedzy na temat różnorodnych punktów widzenia życie związane z podróżami, bądź poznawanie osób z rozmaitych środowisk. W czasach obecnych do środowiska należy zaliczyć także oddziaływanie kultury obrazkowej, a więc telewizji, reklam, billboardów, a zwłaszcza internetu. (...) – **pisze prof. Maria Szyszkowska na stronie 21.**

Czy metafora przeżyje?

(...) Poeta czy pseudopoeta w tych warunkach istnieją w takich samych prawach, bez względu na wartość stworzonego dzieła. Geniusz i grafoman. Artysta i wierszokleta. Dzieła sztuki i absurdalne wynaturzenia popkultury karmią się akceptacją odbiorcy w postaci ilości odsłon. Odbiorca staje się twórcą weryfikującym sens istnienia utworu. Ponieważ Internet jest popularny i powszechny, sztuka tam obecna traci wymiar wyjątkowości i jedyności, wchodzi w wymiar popularności, poddaje się zatem kwalifikatorom popularności. Jaka zatem przyszłość czeka poezję? Jaka przyszłość czeka poetę? Czy ona zdoła oprzeć się mechanizmom społecznej potrzeby wchłaniania tego, co łatwe i proste, by tylko być i móc się sprzedać? Czy on zdoła ustrzec się przed losem, który priorytetowy sens istnienia sztuki przekłada bardziej na twórcę niż dzieło, które może w ogóle nie istnieć a być tylko sposobem prezentowania popkulturowego artysty. (...) – **pisze Edyta Kulczak na stronie 24.**



Nasz niepowtarzalny, polski patriotyzm

(...) Wyobrażam sobie, że zabicie człowieka jest ciężkim doświadczeniem, ale zabicie obrzydliwego gryzonia to coś pożytecznego. Wroga trzeba więc odczłowieczyć. Wróg w tym przypadku nie był przedstawicielem narodu, który wydał wielkich myślicieli, poetów, kompozytorów, a kimś, kogo obowiązkowo należało „za kark wziąć i strącić z gór” w jedyny możliwy sposób: przez fizyczne unicestwienie. Oczywiście – wojna nie jest eleganckim przyjęciem, na którym prawi się komplementy, to machina służąca zabijaniu. Przeżyje, jeśli nie przeżyje wróg. Chodzi mi jednak o mechanizm psychologiczny. Znamy to z przeszłości – dzielono całe narody na nadludzi i podludzi. Nadczłowiek zabijał podczłowieka, nie ponosząc szkód psychicznych. W łagodniejszej, „ucywilizowanej” wersji wraca to do nas dzisiaj: ludziom „gorszego sortu”, tym, którzy noszą w sobie „gen zdrady”, „targowiczanom” należy się znacznie mniej. Nie musimy ich fizycznie likwidować, ale nie mają prawa do szacunku, zasługują na pogardę i gorszy los.

W ramach tzw. sprawiedliwości społecznej i czyszczenia historii po prawie 30 latach od zmiany ustroju przeprowadzamy radykalną dekomunizację. Stare tablice z nazwami ulic zastępujemy nowymi, słusznymi. Znikają z naszych miast i miasteczek m.in. nazwiska pisarzy, szkoły i instytucje kultury, mocą nadania przez władze, otrzymują nowych patronów. (...) – **pisze Marek Wawrzkiwicz na stronach 8-10.**

Edward Szymański

Wigilia (II)

Nad stajenką betlejemski blask –
na ziemię, pogrążoną w mroku,
płynię z nieba strumieniem łask
miłość i pokój.

W jedną noc
świat się nagle przemienia,
w jedną noc
choinkowym ogrodem,
śpiewem, śmiechem rozkwita ziemia,
nienawiścią okuta – jak lodem.

A gdy minie wigilijna godzina,
maskę z twarzy odrzuca świat
i znów ziemią rządząc zaczyna
kłamstwo, przemoc,
i nóż, i bat.

Tylko ludzie zwyczajni i prości,
ci, co złota nie mają
i kadzideł nie pałą,
patrzają tęsknie ku niebieskim dalom
i czekają cudu miłości.

I nie widzą chyba, że cud
jest w nich samych, w ich piersiach drzemie,
że wyzwoli zmęczoną ziemię
pracujący zbuntowany lud.

Kiedy mrok nad światem
zapanuje najgęściej,
gdy się kłamstwo przesyca,
gdy się przemoc przesili –
podnieśmy ku niebu
wolne serca i pięści
na cud wiecznej, prawdziwej wigilii.

Wigilia (III)

Widzisz?

Gwiazdka tak samo świeciła nad stajenką,
a ślepe serca ludzkie nie wierzyły, że dnieje,
kiedy pierwszy z pokłonem przed
Dzięciątkiem przyklęknął

prosty człowiek –
pastuch z Betlejem.
Syn Człowieczy nie rodził się w pałacach
przestronnych
i nie miała Go Matuś w co przyrodzić na
chłodzie –
może deszcz, może wicher o dach szopy tak
dzwonił jak tu,
w chłopskiej dziurawej zagrodzie.
I nierychło przyszli z mirrą i złotem
trzej królowie ze wschodu
z pokłonem.

Gdzieżby królom się spieszyć, gdy trza iść na
piechotę
jak ten bandos
w nieznaną stronę.
Tylko może dlatego
dziś tak samo jak wonczas

panowanie Prawdy i Miłości
wyteścili na gwiazdach,
na księżycach i słońcach
ludzie biedni, zwyczajni i prości.
Może Bogu najmiłsza
i aniołom na niebie,
i na ziemi najwięcej znaczy
nieuczona,
najprostsza, powszechna pieśń o chlebie
i o twardej codziennej pracy.
I choć słowa chropawe,
i choć ręce niegładkie,
a na czołach nie złote wieńce –
my wszyscy
dziś jak sercem dzielimy się opłatkiem,
pierwsi
pokłon złożywszy w stajence.



Debiut

Maksymilian Stanke

Świt

Odplynęły mgły poranne
promienie przebiły chmury
szarość zmieniła się w złoto

– znowu przerwały mi sen

Weronika

Kobieta przeciska się przez tłum
w kościele
a może w supermarkecie
rozgania serca łókciami komercji

Chce kupić stylową apaszkę
gustowny zakiecik do kościoła
jeszcze coś w tym guście

A w domu zostawiła chustę
jaśniejącą skrwawionym obliczem –
właśnie wyszła z mody

Opuszczony

Mój dom został osierocony
kąty zarastają pajęczyną wspomnień
w fotelu buja się bez pośpiechu Czas

Mój dom stał się z dnia na dzień bardzo
samotny
nie ma już nikogo kto zna jego język
tu wprowadziła się Cisza – ostatni lokator

* * *

Usiadła jesień na ławce w miejskim parku
cicho łka chowając twarz w płaczącą
wierzbę
garbi się pod nieczułym dotykiem zimy

Echem odbija się spadanie kasztanów
wiatr niesie z gór tchnienie zaklętych
rycerzy
brzemienne jabłonie chylą ramiona

Ludki kasztanów szykują się na wojnę
ubrane w lampasy złoto-purpurowe
idą w bój z wiatrem i jesiennymi łzami.



Elvis Strzelecki

Spacer

Idąc po moście zwycięzców, odbijam się od
samego siebie.

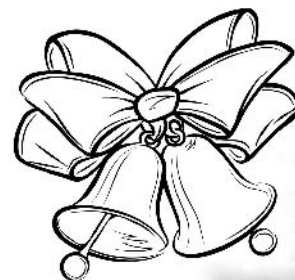
To cud, że jeszcze nie spadłem.
Śmieją mi się w twarz duchy dawnych
znajomych.

Z każdym krokiem jest ich jednak coraz
mniej.

Zamieniają się w małe chmury.
Rozwiewa je spokojny wiatr.
Myślółkstały to wszak niegroźne bestie
żywiące się resztkami przeszłości.
Powoli odzyskuję równowagę.
Kilka metrów dalej stoi ona.
Wyciąga do mnie rękę
słodką Miss Futurum.

Samotność

Dogrzewam ją farelką
Popijam łykiem rumu.
Zajadam chipsami.
Zamalowuję białą farbą.
Dekoruję ozdobami świątecznymi.
Zastawiam szwedzkimi meblami.
Przykrywam kocem.
Zasłaniam roletami.
Zmywam w kąpieli.
Chowam pod ubraniem.



Jako śpiewaczka operowa czuję się spełniona

Ze śpiewaczką Justyną Reczeniedi rozmawia Anna Andrych

Anna Andrych: – Pani Justyno, jest Pani aktywnie koncertującą śpiewaczką, była Pani czternaście lat związana z Warszawską Operą Kameralną, a od roku jest Pani solistką Polskiej Opery Królewskiej. Czy czuje się Pani spełnioną artystką? W jakim kierunku podąża Pani kariera zawodowa?

Justyna Reczeniedi: – Jako śpiewaczka operowa czuję się spełniona – ukoronowaniem mojej kariery była rola Violetty Valery w operze „Traviata” Giuseppe Verdiego. To jest partia, podobnie jak Gilda w „Rigoletto”, o której każdy sopran marzy... To prawda, że wiele lat śpiewałam na deskach Warszawskiej Opery Kameralnej, z którą zwiedziłam Japonię, Hiszpanię, Liban – i to głównie z ukochanym Mozartem. Dziś jestem solistką Polskiej Opery Królewskiej, co poczytuję sobie za wielki zaszczyt. Będę wkrótce debiutować jako Zuzanna w „Weselu Figara” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Bardzo też wiele koncertuję w Polsce z moim nowym projektem Baby Opera – Operowe Zwierzaki śpiewające maskotki dla najmłodszych dzieci.



Fot. Archiwum Justyny Reczeniedi

– To nowa inicjatywa artystyczna?

– Tak, narodziła się przed dwoma miesiącami. Po prostu pewnego dnia wpadłam na pomysł stworzenia maskotki, która będzie odtwarzała muzykę klasyczną z moim głosem. Najpiękniejsze, najbardziej znane utwory, takie jak np. „Wiosna” Vivaldiego, „Kanon” Pachelbela, „Dla Elizy” Beethovena, „Kankan” Offenbacha i wiele innych – po osiemnaście hitów klasycznych w każdym zestawie... Maskotki są dwie: zebra Meggi i panda Lulu; a wkrótce przybędzie śpiewający lemur i pingwin. Inicjatywę nazwałam Baby Opera – Operowe Zwierzaki. Muzyka klasyczna (w dodatku wokalna) jak wiadomo uspokaja, ułatwia dzieciom zasypianie, działa na wyobraźnię i pamięć, ćwiczy słuch, stwarza magiczną atmosferę. Zabawki szyjemy w

Polsce z polskich, certyfikowanych materiałów. Największą satysfakcję mam wtedy, gdy zachwyceni reakcją dziecka rodzice piszą do mnie z wdzięcznością, wysyłają zdjęcia, filmiki. Czuję, że Baby Opera może zmienić świat na lepsze. www.babyopera.pl

– Jeszcze słowo o spełnieniu. Doktorat z wokalistyki...

– To osiągnięcie naukowe przyniosło mi wiele satysfakcji; doktorat zrobiłam pięć lat temu w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Ale jeśli chodzi o pedagogikę, to chciałabym trochę jeszcze poczekać. Po prostu chcę w pełni wykorzystać swój potencjał, talent, umiejętności, kondycję. Najwięcej satysfakcji daje mi oprócz śpiewania bycie szczęśliwą mamą. Ponadto mam też poczucie wielkiego spełnienia, gdy rodzice lub dziadkowie dzieci, które posiadają moją śpiewającą zabawkę Baby Opera, piszą do mnie, wysyłają zdjęcia i filmy i są mi wdzięczni, że wpadłam na taki pomysł i udało mi się projekt doprowadzić do końca.



Fot. Archiwum Justyny Reczeniedi

– Pomówmy o Pani działalności literackiej. Oprócz faktu, że nagrała Pani czternaście płyt fonograficznych (m.in. Najpiękniejsze arie operowe, Pieśni Fryderyka Chopina, projekt

Co-Opera, Liryki miłosne Szymona Kawalli), jest Pani także autorką dwóch biografii śpiewaków (Bogny Sokorskiej i Stanisława Gruszczyńskiego) oraz prozy (opowiadania pt. „Spotkania”). Czym jest dla Pani śpiewanie, a czym – pisanie? Skąd, dlaczego i kiedy wzięły się jego początki? Czy pisanie ma sens obok śpiewu?

– Odpowiedź jest dla mnie prosta: mimo, że kocham pisać i są takie chwile, że czuję wewnętrzny przymus pisania, to moim powołaniem jest śpiew. Głos to dar od Boga, praca nad nim zajmuje kilkanaście lat, a właściwie całe życie. Śpiew to nie jest jednak tylko głos, to myśli, marzenia, emocje, piękno, którym pragniemy się podzielić z drugim człowiekiem za pomocą muzyki. Wokalistyka ma to do siebie, że łączy muzykę ze słowem – często wielką poezją. I niekiedy rodzi się z takiego łączenia najdoskonalsze zespolenie. Uwielbiam to. Właściwie nie nazwałabym tego „pracą”, a bardziej ciągłą nauką i przyjemnością, z której tworzy się czasem niewytłumaczalna magia, tworząca „coś” między artystą a odbiorcą.

Wracając do napisanych przeze mnie książek – są one również bardzo „muzyczne”. Pierwszą z nich poświęciłam mojej Maestrze: Bogny Sokorska. *Życie i kariera „Słowika Warszawy” – wspomnienie* (Novae Res, 2011). Pisałam wiele lat po jej śmierci, nie mogąc wcześniej się na to zdobyć z powodu ciągle żywych uczuć. Jest to w dużej mierze osobiste dzieło. Rok później wydałam wcześniej napisane opowiadania (*Anagram*, 2012). To bardziej kobieca przygoda, skierowana raczej do młodych czytelniczek. A ostatnią pozycją książkową jest monografia zapomnianego tenora Stanisława Gruszczyńskiego, w którego willi w Milanówku mieszka dziś Krystyna Janda (*Stanisław Gruszczyński. Dzieje króla tenorów*, Fundacja im. Z. Noskowskiego, 2013). Jestem z tych książek bardzo dumna, ale prawie nigdy do nich ponownie nie zaglądam. Za to lubię czasem posłuchać którejs z nagranych przez siebie płyt, choć też bywam wobec nich krytyczna.

– Najważniejsze Pani osiągnięcia artystyczne związane są z operą, ale wykonuje Pani także poezję śpiewaną. Jak Pani się w tym gatunku odnajduje, jaki jest odbiór ze strony publiczności? W jakim stopniu śpiew klasyczny wzbogaca poezję? Czy te sztuki się uzupełniają?

(Dokończenie na stronie 4)

Jako śpiewaczka operowa czuję się spełniona

(Dokończenie ze strony 3)

– Poezja śpiewana odgrywa w moich artystycznym życiu wiodącą rolę. Dużo niezwykłych przeżyć wniosła ostatnio do niego twórczość Pani i cudowne „Liryki miłosne”, o których chciałabym szerzej opowiedzieć. Wcześniej z myślą o moim wykonawstwie powstały „Treny” do wierszy pani Aldony Kraus i muzyki Jerzego Cembrzyńskiego, który skomponował też wiele innych utworów specjalnie na mój głos, co jest dla mnie zaszczytem. Wielokrotnie wykonywałam poezje ks. Jana Twardowskiego do muzyki Jurka, a także utwory innych twórców, takich jak np. Marcin Nierubiec (projekt *Co-Opera*) z tekstami Michała Zabłockiego. Śpiewam także poezję Federico Garcii Lorki w przekładzie Jerzego Ficowskiego, a także Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Ernesta Brylla i innych wielkich poetów (płyta *Szczęśliwi*). Wykonuję również repertuar Anny German, np. nieśmiertelne *Eurydyki tańczące* czy *Bal u Posejdony*. Tam jest mnóstwo pozamuzycznych treści do przekazania.



Fot. Archiwum Justyny Reczeniedi

Zawsze przygotowuję te utwory skupiając się głównie na tym, co niesie poezja; muzyka podąża za nią i wspaniale ją uzupełnia. Śpiewam wówczas pół-klasycznie, tj. barwa głosu jest wtedy bliższa mowy, nie taka „koturnowa”, bez tzw. maski, chyba, że wchodzę w bardzo wysoką tesyturę. Publiczność odbiera taki rodzaj śpiewu naprawdę gorąco, dając temu wyraz przychodząc na koncerty i kupując płyty. Wiele osób pisze do mnie prywatnie cudowne rzeczy, dziękując za wzruszenia np. po obejrzeniu któregoś z videoklipów, które można znaleźć w serwisie

youtube, w reżyserii Macieja Michalskiego, np. *Miłość / Inaczej* do poezji ks. Twardowskiego, *Gdyby ręce moje mogły...* Lorki czy *Zanurzcie mnie w niego* Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

– *W ubiegłym roku brała Pani udział w prawykonaniu „Liryków miłosnych”, skomponowanych przez Szymona Kawallę ...*

– ...do Pani przepięknych wierszy...! To prawykonanie zaliczam do najwspanialszych przeżyć artystycznych moich ostatnich lat. Przyznaję, że najpierw zachwyciłam się poezją, dopiero potem odkryłam piękno linii melodycznej. Od początku utożsamiałam się z kobiecym „ja” w tych wierszach. Nie mogłam sobie wyobrazić, że można pięknie oddać istotę tego erotycznego dialogu. Gdy po raz pierwszy przeczytałam Pani *Liryki miłosne* powiedziałam na głos szczerze: „Nie dziwię się, że profesor postanowił napisać do nich muzykę”. Myślę, że stworzyliście Państwo wspólnie arcydzieło. Do takiego doskonałego zespolenia poezji i muzyki dochodzi wtedy, gdy kompozytor „poczuje” melodię w wierszu. Wtedy następuje odkrycie kolejnych warstw i pokładów głębi.

Dla mnie to ogromne wyróżnienie, że Profesor Kawalla powierzył mi prawykonanie tego dzieła podczas swojego benefisu w Mazurkas Conference Centre w Ożarowie Mazowieckim (z orkiestrą), a następnie nagranie go w prestiżowym Studio im. Lutosławskiego z pianistą Grzegorzem Gorczycą, no i podczas jego jubileuszu na Uniwersytecie Muzycznym im. F. Chopina.

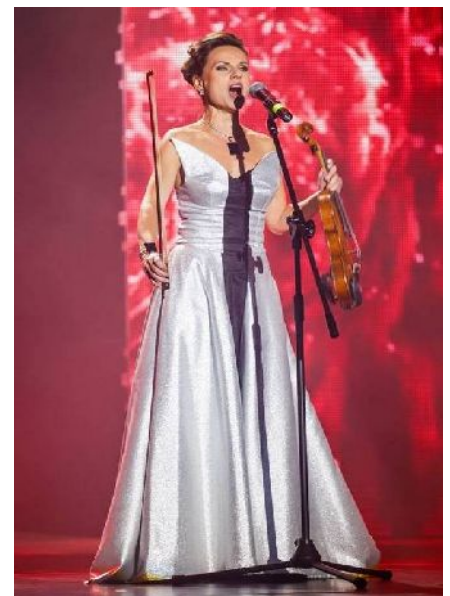
Każdy z tych dziewięciu utworów, począwszy od *Kiedy kocham* aż po *Błogostawiona niech będzie nasza miłość* jest dla mnie spotkaniem z Bogiem i człowiekiem jednocześnie. Biologizm, który wygląda z intymnej sytuacji jest ubrany w taki nastrój, że bardziej przemawia do mnie jako swoiste mistrium miłości, będącej porozumieniem między kobietą a mężczyzną, nie tylko w sensie erotycznym, ale i duchowym. Kompozytor Profesor Kawalla stworzył muzycznie integralną całość, choć każdy z utworów utrzymany jest w nieco innym stylu, metrum, dynamice (*Andante cantabile*, *Giososo*, *Amoroso*, *Religioso*). Słowa, których jest Pani autorką tak bardzo wydają mi się bliskie, że weszły już do języka miłości w moim domu. Np. potrafię westchnąć: *Lipiec maluje mi usta kolorem (...)*, *Południe pachnie malinami, dojrzewaniem sadu (...)*, *Kiedy mnie sobą zagarniasz rozkwita najczulsza chwila... (...)*, *Fala jak szampan przelewa się spełnieniem (...)*. Dziękuję Pani za piękno, którym potrafiła się Pani z nami podzielić.

– *To ja dziękuję Pani za tę rozmowę.*



Justyna Reczeniedi, urodziła się w Warszawie, sopran, polonistka, doktor sztuk muzycznych w dziedzinie wokalistyki (Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy). Ostatnia uczennica Bogny Sokorskiej „Słowika Warszawy”. Absolwentka Uniwersyte-

tu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie śpiewu prof. Zdzisławy Donat (dyplom z wyróżnieniem) oraz Uniwersytetu Warszawskiego na wydziale filologii polskiej. W latach 2004-2017 solistka Warszawskiej Opery Kameralnej. Obecnie solistka Polskiej Opery Królewskiej. Laureatka konkursów wokalnych w Polsce, Austrii i we Włoszech. Nagrała wiele płyt solowych z zespołem „Con Passione” Jerzego Cembrzyńskiego m.in.: „Tam mnie znajdziesz”, „Najpiękniejsze arie operowe na sopran liryczno-koloraturowy”, „Szczęśliwi”, „Pomiędzy światem a nami” (z Jerzym Zelnikiem), „Treny”, a także z Krystianem Adamem Krzeszowiakiem: „Święta z kołędą” (dla EMI Classics) oraz „Co-Opera” (do poezji Michała Zabłockiego i muzyki Marcina Nierubca), wreszcie „Anna. Pamięci Anny German”, „Pamięci Bogny i Jerzego Sokorskich”, „Pieśni Fryderyka Chopina”, a ostatnio „Chamber Music” (Pieśni Szymona Kawalli). Występowała na deskach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, Opery na Zamku w Szczecinie, Opery Narodowej w Rydze, Teatru Muzycznego w Poznaniu; współpracuje z filharmoniami i scenami koncertowymi w Polsce i za granicą (Austria, Grecja, Hiszpania, Japonia, Kanada, Litwa, Łotwa, Liban, Niemcy, Węgry). Kreowała takie role jak Gilda w „Rigoletto” i Violetta Valery w „Traviacie” Verdiego, Despina i Fiordiligi w „Cosi fan tutte” Mozarta, Eugenia w „Il filosofo di Campagna” Galupiego, Basia w „Krakowiakach i góralach” Kurpińskiego, Adela w „Zemście nietoperza”, Cherubin w „Weselu Figara”, Serpina w „La Serva padrona” Pergolesiego, Rowan w „Małym Kominiarczyku” Brittena, Kasia w „Nędzy uszczęśliwionej” Kamińskiego i in. Brała udział w licznych kursach mistrzowskim z maistrą Teresą Żylis-Garą. Od lat jest także pod opieką artystyczną Jagny Sokorskiej-Kwika. Z powodzeniem obraca się w różnych stylach muzycznych od opery i oratorium poprzez pieśń, operetkę, musical, muzykę filmową oraz poezję śpiewaną. Justyna Reczeniedi jest autorką biografii swojej maistry „Bogna Sokorska. Życie i kariera Słowika Warszawy – wspomnienie” oraz monografii wybitnego tenora Stanisława Gruszczyńskiego. Jest także założycielką projektu *Baby Opera* – Operowe Zwierzaki – maskotek pluszowych śpiewających muzykę klasyczną jej głosem dla dzieci 0+ w celu wspomagania ich rozwoju.



Fot. Archiwum Justyny Reczeniedi

Mniej Więcej (166)



Foto: Zofia Mikuła

Poezja znad Dunaju

No!, dosyć tego wiecznego dopieszczania naszych poetów... Od czasu do czasu warto zajrzeć, co się dzieje w literaturze europejskiej czy pozaeuropejskiej. Właśnie uświadomiłem to sobie, czytając zbiór wierszy węgierskiego poety Pétera Kántora; mojego skądinąd rówieśnika. Jego biogram zamieszczony w tym tomiku jest imponujący – wydał nie tylko sporo książek, ale wyforował się na szczyty tamtejszej czołówki. Kusi go także translatorstwo. W węgierskim życiu literackim jest kimś ważnym.

Leszek Żuliński

No więc kilka moich słów, które nazbierały się podczas lektury. Moje pierwsze wrażenie sprowadzało się do tego, że Kántor swoimi wierszami stąpa po ziemi. Oczywiście poezja się „prozaizuje”, klasyczny „liryzm” dziś inaczej się wyraża. Ale u tego autora ma on swój sens i siłę.

Oto wiersz pt. *I wszystko powoli zamienia swoją postać: Więc co nieco już się zdarzyło, nie da się ukryć, / zanim jeszcze zajęłem miejsce w ławce i ją niszczyłem, / najpierw te z pulpitem, potem elegancką, / osobno stolik na żelaznych nogach, osobno krzesło – / wierciłem się w ławce, krzesłem także szurałem. / Kałamarz przestał istnieć, przestało istnieć to miejsce / zastąpione przez boski długopis, / i przyszło tranzystorowe radio, magnetofon: Calypso, Eliasz, Metro, Beatlesi, / sportowa torba nie była już owalna / i wszystko powoli zamieniało swą postać. // I ja też razem z tym wszystkim: kto to zauważył? / kto miał na to czas, tam, wtedy? / po dwugodzinnej klasówce z matmy, / przed dwójką z fizyki, / podczas wietnamskich niedziel, / kiedy Kerouac pojawił się na drodze, / i nie widać było śmierci depczącej mu po piętach, / kiedy zegar wybił Dwudziestą / i daleko były Zimne Dni, / kiedy Mobutu zwyciężył Kasawubu, / kiedy skinęła głową miss Dunakeszi, / i potaknęło w ustach źdźbło trawy, które gryzła tak zachwycająco,*

/ i które potem zostało gdzieś wypłute... / jak jakieś ponadczasowe olbrzymie zwierzę, / jak wśród krzesel, stołów góry Bernarda / wyciągnięte domy, między ścianami domów rzeka. / Patrz na Dunaj, / patrz na falujące w lustrze Miasto, / moja twarz, odbicie moich twarzy: / jakie cierpliwe i jakie pojętne, / jakie syte i jakie pustynne, / jakie bezbronne i jakie okrutne, / i jak bardzo, bardzo pragnące! / jak bardzo pragnące rozbić! / Patrz na Dunaj, rzekę, co płynie od stu tysięcy lat.

Hmm, proszę zauważyć jak drobne ślady przeżytej biografii nagle zatapiają się w rzece Czasu. Własna pamięć miesza się z rudymen-tami wieków.

Własna pamięć – z minionymi wiekami. Jest w tym wszystkim historiozofia i refleksja nad naszą Ziemią. Kántor otwiera wrota własnej biografii, za którą kroczą pokolenia. Oto jak z „niewinnie” zaczynającego się wiersza wyrasta traktacik!

W większości tych wierszy Kántor stąpa po ziemi – szczegółów, realia, drobiazgi... Ale zawsze te drobiazgi potrafią nas cudnie zaskoczyć, jak na przykład w tej miniaturze pt. *Mama: Mamusiu, kup mi rower! / kup mi deskorolkę! / a kiedy wrócę stąd do domu, / kup mi Central Park!*

Jak widać, poeta zamieścił w tym wyborze dla nas różne sprawy i dykcje. Jego osobliwością jest narracja: bardzo komunikatywna, ale bardzo istotna w swych przesłaniach. Mieści się w tych wierszach „cały świat”, a w nim cudowne szczególiczki odśladające istotę wnikliwego wgrzyzania się w rozmaite sensory.

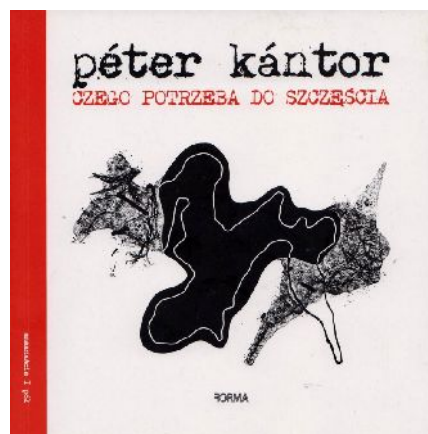
Afirmacji w tych wierszach widzę mało. To typowe dla wielu autorów, bowiem nas, poetów, radość życia często nie dotyczy.

A więc jeszcze jeden cytat; wiersz pt. *O prawdzie: Lepiej jak o prawdzie nie będziemy rozmawiali / tak w ogóle. Dzień jest ciepły, niebieskie jest niebo, / tak w ogóle. To są komunały / Poza tym prawdą jest to, co ja uważam / za prawdę. Nieprawdą? Do tego / mnie już prawda nie podnieca tak, jak kiedyś / – a może jednak? – podniecała. Wtedy – życie oddałbym za nią, potem / widzisz, co się stało?! Widzisz, że tu jestem! / Czym dla ciebie jest prawda, sam zdecydуй o tym, / nie ma pewności, że się z tobą zgodzę, / ale to ni prawdy, ni rzeczy istoty / nie zmieni. Ewidentne jest wszakże, / że wszystko jest beznadziejne. Nadzieja też.*

Proszę zauważyć, jak prosty to jest wiersz; jak „kolokwialny”. Ale o jak ważnej sprawie opowiada; ile daje do myślenia... Najprościej tego typu poetów możemy nazywać mądrymi i wrażliwymi. Oni wmyślają się w swoje życie, w historię, w to wszystko, co ich otacza i co im się zdarza. Mogą o tym nawet nie wiedzieć, ale wiersz ich do tego zmusza.

„Poezja myśląca” nie zdarza się zbyt często. Péter Kántor posiada ten dar i umie go „sprzedawać”. Dlatego poważylem się na te recenzje, bo u nas w powodzi setek tomików rzadko kiedy można znaleźć tak ciekawego autora. No i dodać koniecznie muszę, że wiersze te przełożył na język polski Bogdan Zadura. W tomiku tym został także zamieszczony wywiad z poetą, przetłumaczony przez Annę Butrym. Ale to już osobna lektura,

warta przeczytania.



Péter Kántor, *Czego potrzeba do szczęścia*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2018, s. 72.



Péter Kántor

Jeden z mych prapradziadków

Jak stare brodate działo imieniem Mordechaj Weis: w 1985 roku papcio w Londynie na Maida

Vale

odpalił po raz ostatni przy butelce hiszpańskiego wina. Był cholewkarzem albo szewcem, Kiedy umierał, przy jego łozu Zebrał się tuzin dzieci, tylko Samuela zabrakło, twojego dziadka. Wtedy Mordechaj uniósł się, Przeszył wzrokiem całą dwunastkę I powiedział tylko: Mein einziger Smil! I umarł.



Agata Linek

Niedokonany

dziwili się
kobieta a spokojnie stała
gdy lekarze mówili
„Nic nie dało się zrobić”

dziwili się
gdy żadna kropla
nie spłynęła
na trumnę

dziwili się
zwyczajnie pakowała
jego rzeczy
jakby robiła to codziennie

nie widzieli
gdy weszła do kuchni
rozplakała się
na zielonym blacie

rachunek
dla niego już na zawsze
niezapłacony

Soki trawienne

kromka chleba
trochę masła
kawałek szynki
jeszcze plasterki ogórka

wszystko się wchłonęło
elegancko przetrwało
nie zostanie żadne ślad

szkoda że żołądek
nie ma połączenia z
sercem

możnaby
wyrzucać wszystkie
niepotrzebne wspomnienia
nie zostałyby żaden ślad

Zima

padał śnieg
dzieci zjeżdżały na sankach
choinki stały w oknach
a na ulicach panował przedświąteczny gwar

dzisiaj
nie pozostał nawet śnieg
szyby tylko nieśmiało ozdobiły się bielą
zbić w jednym baraku kulą się z zimna
zmęczeni brudni i głodni
zaszronieni – od czasu i miejsca

może przyjdzie zbawienie
uciekniemy obłokiem ciepłego dymu

z obozu Auschwitz

Mateusz Wróbel

Monologowanie

I stało się
Zabrakło tematów do rozmów
Z samym sobą
Miasto opuściło moje wiersze
Ostatnim tramwajem z Katowic
Prawdopodobnie donikąd lub
Co być może jest pewniejsze
Dokądś gdzie i mnie za bardzo nie ma
Frustracja dokonała puczu we mnie
I skulony w sobie oczekuję jutra
Które zapomniało nadejść

To nie moja wina mała
Że pojawia się tylko w swoich smach
To w nich wyczekuj mnie na peronie
Będzie padał deszcz
A my nie będziemy w nim mokli

Teraz jednak schowałem się w zaciszu ciszy
Poza którą w jazzie odpowiedzi
Dolicza do końca ten
Który nie pojawia się w smach
Oczu ma parę i dwie żrenic pary
Nie pytaj mnie o to
Skoro cię nie ma
Licząc razem ze mną od miliona do zera
Nie pytaj mnie o to
Skoro cię nie ma
Licząc razem ze mną od miliona do zera
Coś przecież zrobić trzeba
Prowadzę przeciw sobie nieprzerwany ogień

Powroty 7

Niewielkie powroty do miasta są
najpiękniejsze
Takie bez transparentów i nastolatków
z papierosami
Kiedy drzwi pociągu się rozsuwają
i wypływasz
Wylewasz się potokiem ajfonów uszu ze
słuchawkami
Bezrefleksyjnych twarzy pań i panów
Dziewczyn i chłopców na dopsach
chowanych
A papierosy w ustach czekają na odpalenie
(W moich prawdopodobnie też)
Choć to peron dla niepalących
Bo cały kraj już do niepalących należy
Przebity gumowym krzyżem na wylot

Dziś wracam do miasta chętnie
Bo do miasta wraca się z chęcią zawsze
Gdy cisza panoszy się we mnie
I chłonę w siebie dźwięki i słowa
Na przystankach i peronach zasłyszane
Pobrzękują wtedy w trzewiach
A mnie w tym wszystkim nie ma
Są tylko światła latarni
Są tylko drobne skwery
Plac miarki i tramwaje
Budki z kebabami sprzedawanymi przez

Egipcjan
Ormian albo Polaków o ciemnej karnacji
Takiej jak czarna madonna z bliźniami
zdobytymi
Na placach wewnętrznych starych blokowisk
Albo komisariatach policji na których biją
A czasami gwałcą choć nie wiem tego na
pewno

Wiem tylko że miasto ładuje mną baterię
Odsysa ze mnie mnie i dobrze mi z tym
Kiedy płuca są dymu pełne
A w nozdrzach ciepły zapach jesieni i spalin
A w oczach rośnie nowy tażen
A w zębach resztki wołowiny
Które spłuczę tanią whisky i drobnym łykiem
Bardzo drogiego wina w mieszkaniu Sowy
i Łukowicza
(Tak – TEJ Sowy i TEGO Łukowicza)
Syna Sławomira (Nie TEGO sławomira – całe
szczęście)

A wracając nad ranem pierwszym pociągiem
Odrośnie jak zarost i siwy włos
Ulotne i niepoprawne szczęście

Jerzy Beniamin Zimny

w domu ojca

Dom matki, nie będzie domem jej syna,
właśnie robię porządki i widzę w kurzu
tyle życia, na grzbietach książek odciski
ojca, w notatkach podliczenia wydatków;
kwoty i liczby milionowe. Próbuję odcinać
zera i staję się biedakiem, na chwilę, bo
potem na dnie szuflady w kąciaku proteza
uśmiecha się do mnie, odwzajemniam
rozchyleniem warg, które przygryzam
widząc łaskę na wieszaku. Czeka na mnie
cierpliwie, a za oknem coraz mniejszy świat.

Nowe rozdania w poezji

1.
Zdo byłem się na odwagę i napisałem ten
wiersz;
donos na poezję, że popełniła przestępstwo
niewiary w siebie, w swój dorobek
podważany
jak wieko zmurszałej trumny. Zdo byłem się
na krok
desperacji przekraczając granicę tolerancji
słowa.
I ujrzałem przestrzeń, której jeszcze nikt nie
nazwał

2.
Pisze się przez zęby kiedy brakuje słów,
przez duże K, jak człowiekowi coś nie
wyjdzie.
Słucha się przez szumy czyszczące powietrze,
nie patrzy pod słońce, które już zachodzi.
Wszystko już było pozostaje jedynie kąsać,
każdy temat tabu rodzący wiecznie
wątliwości.

3.

W moim oku zabrakło miejsca dla Ciebie,
która jesteś ulicą przejezdną, nie ważną,
ostatniej kolejności kochania, zanim położą
na Ciebie bruk kilka razy przekopią pod jakiś
kabel. I nie będzie to koniec, zakończenie,
nawet środek prac, słyszę częste sygnały
cofania, to znak powrotu nowej fali słów,
to dezorientowanie, zakłócenie sygnałów.

Serwer poezji zapchany jak kuchenny zlew.
Przerwij nadawanie przejdź na długi odbiór.
Usłyszysz szum zakłóceń a potem symfonię.

Bronek z Obidzy

A imię moje nieznanym

A gdybym to ja był dzieckiem,
które swój ojciec porzucił,
by, stać się królem niebieskim,
zamiast mnie życia nauczyć.

Pewnie bym krzywo dorastał,
pijakiem został lub łotrem,
wygnańcem z własnego miasta
pustynnym gadem lub ostem.

Nikt by przede mną nie klękał.
Zaś wszyscy, co wszystko wiedzą,
wołali by na mnie Bękart.
Bo nie nazywam się Jezus.

Srebrna

Posiwały ci włosy od palców,
bo zbyt długo trzymałaś na rękach
i huśtałaś od płaczu do płaczu,
aż przestało jak suche drewno.

Potem mocno z rozpaczą je rwałaś,
jeszcze złote jak słomiane kosy
i szarpałaś, cesałaś, cesałaś,
jakbyś chciała je spalić na stosie.

Posiwały ci włosy od palców,
bo zbyt długo splatałaś warkocze,
zamyślona czy odejść, to zasnąć,
zapatrzone w drewnianego chłopca.

Góry

Nie klęczą na kolanach,
nie modlą się leżąc przed Pańskim
ołtarzem.
Krzyże w nie powbijane nie są dla nich
podpora,
raczej niemymi świadkami oskarżeń, ale
kto im uwierzy
kiedy przyczynę od skutku dzielą mgliste
otchłanie przestrzeni.
Nie znają słowa „zmiłuj się nad nami” czy

„tylko taką nas drogą poprowadź”
Zabijają.
Prawdą jednak jest, że góry które
uśmiercają najczęściej
pierwsze wchodzą do nieba.

Małe Betlejem

Czym to jest, że wielu mędrców,
zadumanych nad każdym kolejnym
wydaniem pism świętych,
odbywających kosztowne wyprawy
do ziemi świętej
nie znajduje tam nic.

A ty przy pasieniu owiec
rozłupując orzech,
znajdujesz w nim wszystko,
nawet to małe miejsce
w Betlejem.

Aleksandra Jaworska

* * *

rozpraszam się, rozprószam
na drobne i po trochu
znajdują mnie po kątach
okruszki jedzenia w klawiaturze
roztarty kurz na półce z książkami
nieregularne rysy na płytach CD
pojedyncze włosy na co drugim dywanie
trochę tu, trochę tam,
lecz nigdzie konkretnie
nie wiem już, kiedy zaczęłam
tę zabawę w chowanego
teraz moja kolej – szukam!
może znajdę
się w jednym miejscu

* * *

jestem kolejnym z miliardów
z cudów świata dlatego
też obwiniam się
najważniejszymi
trzęsieniami ziemi przez potknięcie
o nadepniętą szczelinę
w chodniku przywołują mnie
do porządku
nawet murale których
nie znam opatulają
tunelem do światła
on o dziwo nie kruszeje
a rośnie
w siłę uśmiechają się starsi ludzie
– postaci jak z bajki –
z oknami (życia) zamiast oczu
a garażowe napisy krzyczą
kochaj
jak nikt dotąd (bo) jesteś
kolejnym argumentem
by wciąż trwał
cud

* * *

kiedy śpisz ja podtrzymuję
twoje powieki właściwie
jedną którą już wstajesz i
jeszcze nie poszedłeś
spać

a kiedy wstaniesz
pragnę byś poczuł
się niczym władca
hades(u) ja wezmę
na barki ten kamień
o którym mówisz przez sen
góry będą zdobywała
do skutku

dla Ciebie zostanę
szyfem i jeszcze
więcej (bo pragnę by) dźwigał
ten odcudzy ciężar
byle kto
ale tylko
byle nie ty

* * *

jesteś kłamstwem do którego ciężko
się przyzna(wa)ć od razu po czasie
dołączasz do kategorii błędu ludzi
nie generalizuję ale wystrzegam się
tych kategorii z innej półki z wysoko
położonym ego gdzie tylko sufit prześwi-
je
nad głową wzrok dalej nie sięga
zapomina jak to jest patrzeć na
coś więcej niż własne puste kanty
przepraszam kąty
musisz wiedzieć że obojętne
w które cztery ściany wejdiesz
wszędzie znajdują się te nieszczęsne
kąty
które tylko z nazwy są proste

Józef Zdunek

Wszechświat

patrzę w niebo
wyteżam wzrok do granic bólu
bez rezultatu
nie zmieniły się Wozy ani Mleczna Droga
panorama nieba jak przedtem
nie przesunęła się granica
zasięgu wzroku

uruchomiłem wyobraźnię
teraz widzę dalej
ale obrazy są mgliste i szare

Wszechświat
do końca nieosiągalny
i niewidzialny



Marek Wawrzkiwicz

Nasz niepowtarzalny, polski patriotyzm (1)

1. Pośpiewajmy

Tę prześliczną piosenkę śpiewamy od przynajmniej trzech, a może i czterech pokoleń. Jest łagodnie wzruszająca, łatwa, przyjemna i nie ma potrzeby zastanawiania się nad jej przesłaniem i sensem. Mimo to spróbujmy – ale nie nućmy, tylko czytajmy.

*Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie.
Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi go tratują.*

Uroda i wdzięk tej piosenki nie polega tylko na zlekceważeniu zasad języka polskiego, w którym – poza wyjątkami – akcent pada na przedostatnią sylabę. Tu zawsze pada na ostatnią. Koledzygo – tak to słyszymy – nie jest nazwą egzotycznego zwierzęcia, to taka niefortunna zbitka: koledzy go... itd. Ale to tylko filologiczne czepliactwo, chodzi o coś ważniejszego, o wymowę utworu. Jest w nim nie wojna ze wszystkimi jej okropnościami, a wojenka, zabawa, w której ochotnie uczestniczymy. I przykład braterstwa na polu walki. Wypływa z tego wniosek: prawdopodobnie pod Samosierrą mniej szwoleżerów zginęło od hiszpańskich dział, niż pod kopytami końskimi towarzyszy broni. Skoro wojenka jest zabawą, to i Powstanie Warszawskie było wesołą przygodą, bo:

*Pałacyk Muchła, Żytnia, Wola,
Bronią się chłopcy spod Parasola,
A na Tygrysy mają VISy,
To warszawiacy, dzielne urwisy...*

Dla starszego pokolenia są to sprawy oczywiste, młodszemu trzeba dawne teksty tłumaczyć na język przystępny. Tygrysy to jedno z najgroźniejszych czołgów II wojny światowej, VISy to pistolety. Proporcje w uzbrojeniu wywodzą się z legendy sławiącej ułanów szabłami atakujących czołgi. We współczesnym języku słowo „urwis” już nie występuje, wyjaśniam więc, że to po prostu łobuz (jeśli to słowo nie wymaga tłumaczenia); w tym przypadku nie ma ono znaczenia pejoratywnego, chodzi raczej o łobuziaka, który zaraz jakąś psotę wrogowi wyprawi. Wesoły obrazek: z pistoletem na czołg. A jeśli w tej zabawie odniesiesz ranę, to ci się to opłaci, bo: „sanitariuszka, morowa panna da ci buziaka. Może się przytrafić coś gorszego, ale przynajmniej potomni powiedzą: - jak pięknie ginęliśmy... Westchnienie wydadzą z siebie ci, co nie zginęli. Przygoda. Nic tylko w pogodny sierpniowy dzień budować baryka-

dę w Alejach Ujazdowskich, przebierać młodych ludzi w chełmy i opaski i rekonstruować. Ale rekonstruować tak, żebyśmy wygrali. Ku pokrzepieniu serc. Krzepi pomnik małego powstańca na warszawskim Podwalu, ale oburzają nas dzieci afrykańskie czy arabskie uzbrojone w kałachy.

Nie pamiętam ani tytułu, ani autora publikacji, ale jej treść trafiła mi do przekonania, więc na użytek tego tekstu pozwałam sobie nią częściowo posłużyć. Chodzi o świętą pieśń Polaków „Czerwone maki”.

*Czy widzisz te grzyby na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak sznur...*

Wyobrażam sobie, że zabicie człowieka jest ciężkim doświadczeniem, ale zabicie obrzydliwego gryzonia to coś pożytecznego. Wroga trzeba więc odczłowieczyć. Wróg w tym przypadku nie był przedstawicielem narodu, który wydał wielkich myślicieli, poetów, kompozytorów, a kimś, kogo obojętnie należało „za kark wziąć i strącić z gór” w jedyny możliwy sposób: przez fizyczne unicestwienie. Oczywiście – wojna nie jest eleganckim przyjęciem, na którym prawi się komplementy, to machina służąca zabijaniu. Przeżyje, jeśli nie przeżyje wróg. Chodzi mi jednak o mechanizm psychologiczny. Znamy to z przeszłości – dzielono całe narody na nadludzi i podludzi. Nadczłowiek zabijał podczłowieka, nie ponosząc szkód psychicznych. W łagodniejszej „ucywilizowanej” wersji wraca to do nas dzisiaj: ludzimi „gorszego sortu”, tym, którzy noszą w sobie „gen zdrady”, „targowiczanom” należy się znacznie mniej. Nie musimy ich fizycznie likwidować, ale nie mają prawa do szacunku, zasługują na pogardę i gorszy los.

W ramach tzw. sprawiedliwości społecznej i czyszczenia historii po prawie 30 latach od zmiany ustroju przeprowadzamy radykalną dekomunizację. Stare tablice z nazwami ulic zastępujemy nowymi, słusznymi. Znikają z naszych miast i miasteczek m.in. nazwiska pisarzy, szkoły i instytucje kultury, mocą nadania przez władze, otrzymują nowych patronów. Leon Kruczkowski, autor szanowanego i przed wojną dzieła „Kordian i cham”, był przed Mrożkiem najbardziej cenionym na świecie polskim dramaturgiem. Ale okazał się niegodnym patronem teatru w Zielonej Górze, nie zasłużył na ulice i popiersia, wykreślono go z historii polskiej literatury. I nie pomogło mu nawet to, że jego sztuki grano na całym świecie, a „Niemców” w Moskwie wystawiono dopiero kilka lat po premierach w Londynie czy Madrycie. Zgo-

tował sobie ten los, bo był przecież nie tylko prezesem Związku Literatów Polskich, ale także – o zgrozo! – wiceministrem Kultury. Odnoszę jednak wrażenie, że ta lustracja historyczna jest zbyt powierzchowna i płytka. Należałoby z korzeniami wyrwać wszystko, co trąci jakimkolwiek postępowaniem, zalatuje socjalizmem i śmierzdi rosyjskością. Nie chcemy o tym pamiętać, ale popatrzymy prawdzie w oczy: na szczególnie podniosłych uroczystościach patriotycznych, a także w kościołach, śpiewamy od 202 lat pewną pieśń o podejrzanym rodowodzie. W zależności od epoki i nastroju zmieniamy tekst oryginału. Raz jest racz nam wrócić Panie, innym razem pobłogosław Panie. A w oryginalnym ten tekst brzmi:

*Pod twe ołtarze zanosim błaganie,
Nasze go króla zachowaj nam Panie.*

Pieśń „Boże, coś Polskę” w roku 1816 napisał Alojzy Feliński na cześć króla Polski, cara Aleksandra I. Biję się w piersi: sam przez całe lata śpiewałem te pieśni i piosenki, nie zastanawiając się nad ich sensem. Ale w okresie wzmoczenia patriotycznego nasza mnie myśl, że może jednak warto poświęcić im chwilę refleksji. Czy wspomagają one budowę swoistego, niepowtarzalnego polskiego ukochania ojczyzny? Mam nadzieję, że tylko w niewielkim stopniu, choć zapewne należą do patriotycznego wyposażenia dorodnych młodzieńców maszerujących pod znanymi z przeszłości flagami. A swoją drogą, ciekawe jakie pieśni śpiewa leśny führer, który w blasku ognisk i na tle swastyk w jednozdaniowym toaście sławi Adolfa Hitlera i ukochaną Polskę. A może śpiewa tylko Horst Wessel Lied?

Jak kraj długi i szeroki, w każdym mieście i miasteczku wzniesiono pomniki Janowi Pawłowi II, ochrzczono jego imieniem tysiące ulic, placów, szkół i szpitali, ale nie sądzę, żeby nasz naród stał się lepszy, bardziej religijny i żebyśmy mocniej kochali bliźniego swego. Ulice, place, instytucje, stowarzyszenia i instytucje nazwane imieniem „poległego” prezydenta tylko w niewielkim stopniu wpływają na wzrost jego uwielbienia. Uporczywe stosowanie w każdej okazji słów – pisanych największą literą – Naród, Ojczyzna, powodują pewnie ich wyświechtanie, zużycie. Czy naprawdę większym patriotą jest ten, który grzmiąc się tymi słowami posługuje, od tego, który je naprawdę szanuje i w związku z tym posługuje się nimi rzadko i wstydliwie?

2. Poczytajmy

*Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma wyzna –
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.*

*Widziałem jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.*

*Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.*

*Widziałem, jak do jej kolan –
Wstręt dotąd serce me czuje –
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.*

W czasach, gdy nie ma już cenzury, ten wiersz w oczywisty sposób jest niecenzuralny. Gdyby ktoś go zacytował z mównicy, to z pewnością jakiś marszałek surowo by oratora ukarał. Wiersz napisał Jan Kasprówicz, w którego czasach – widać – występowało już zjawisko obecnie powszechne. To zadziwiająca, jak aktualna bywa poezja tworzona w innych epokach. Niekiedy zdumiewa też jej profetyzm. W latach osiemdziesiątych przynajmniej połowa uczestników wielkich manifestacji słuchających słów o tym, że wyjdzie stu robotników nie miała pojęcia, że wiersz napisał zapomniany poeta Juliusz Słowacki; była też przekonana, że miłoszowskie słowa o tym, który skrzywdził człowieka prostego napisane zostały na społeczne, aktualne zamówienie. Gdyby nie język, nikt by nie rozpoznał, że niejaki Waclaw Potocki trzydziści lat temu napisał te słowa:

*Nieszczęśliwa, pomyśle, Rzeczypospolita,
Kiedy każdy się swego rozumienia chwytą.
Zerwawszy sejm, że na nim nie mógł się obłowić.
W domu konstytucyje wolno mu stanowić.*

*Któż, przez Boga, szubienice godniejszy i pala,
Jeśli nie ten, kto sobie tak wiele pozwala?
Więc złodzieja wieszają, że ukradnie woły –
Tańsza u nas ojczyzna i Boże kościoły.*

Norwid redivivus. Przez lata zapomniany i niedoceniony już w latach pięćdziesiątych zaczął być cytowany. I jego niektóre wiersze okazały się uniwersalne – w tym znaczeniu, że politycy próbujący udawać erudyty i smakoszy poezji podpierali się poetą, choć wywodzili się z różnych, niekiedy przeciwstawnych obozów i odmienne wyznawali ideologie, jednak Norwida dawało się użyć. Ale jakoś nie cytowano zbyt często Mickiewicza:

*Gęby za lud krzyczące sam lud w końcu znudzą,
I twarze lud bawiące na końcu lud znudzą.
Ręce za lud walczące sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi lud pozapomina.*

Historię literatury polskiej pisano nie raz, a kilka razy. Pół biedy, jeśli to robią historycy literatury, badacze czy krytycy, nawet wtedy, kiedy ograniczają ich obiektywizm upodoba-

nia osobiste. Nawiasem mówiąc, pamiętam, że w latach pięćdziesiątych jeden z naczelnych polskich krytyków, autor szkolnych podręczników, chwalał Adama Mickiewicza, zarzucił wieszczowi, że nie doceniał roli klasy robotniczej; istotnie, ani w „Balladach i romansach”, „Grażynie” czy „Konradzie Walenrodzie” robotnika ani śladu. Najgorzej jest, kiedy historię literatury przykrawają na swój aktualny użytek politycy i ich literaccy pachołkowie. Zmieniają się czasy, systemy i sytuacje polityczne, a różnej prowienienicy strażnicy „skarbnicy narodowej literatury” pracują pilnie w świętym przekonaniu, że najlepiej wiedzą, na jakim dziedzictwie trzeba wychowywać naród i czym go duchowo karmić. Im to zawdzięczamy kolejne podstawowe kanony poezji. Oni też fałszują jej historyczny obraz, bo przemalowują go tak, by narodowa poezja okazywała się niepokalana, nie tknięta grzechem. A możnaby ułożyć opasłą antologię zawierającą akty pospolitego serwilizmu i ód na cześć zaborców i zdrajców wieszanych potem przez lud na latarniach. Zawierałaby wiersze poetów, których patriotyzmu nikt nie ośmiela się kwestionować. Tak pomyślana antologia pokazałaby, że nasza poezja nie zawsze była lustrem szlachetnych idei i zbiorem świątliwych recept na życie społeczne. Nierzadko lansowała zaściankowość, ciemnotę i kołtuństwo – co również i dzisiaj tu i tam spotykamy. Omijamy te wstydlive karty, nie chcemy o nich pamiętać. Może i słusznie. Poeci też mają prawo do błędów, nawet w kwestiach podstawowych. W naszych czasach wartość dzieła jest drugorzędna, poetów i prozaików skazuje się na niebyt, a w najlepszym razie na przemilczenie, bo do czegoś należeli i coś popierali. Bardziej jednak grzeszą ci, którzy instrumentalnie, dla doraźnych celów zakłamują historię (literatura, poezja ma być utkana z patosu i uniesień, ze szlachetności i wzniosłości). Ma być sienkiewiczowska, a nie – Boże broń – gombrowiczowska, ma mówić o nieskalaności narodu, sławić przegrane powstania, cierpieć i martylogizować. Współczesny poeta Jerzy Górzński w latach siedemdziesiątych napisał słowa i dziś aktualne:

*Wszyscy by chcieli o narodzie wciąż gadać i gadać,
Podsuwając mu czaszkę żółtkłą i wiązki piszczele.
A naród nie słucha, tylko robi swoje.*

Zastarzałem i wciąż powtarzającym się grzechem wszystkich, którzy orzekali o wielkości poety i znakomitości jego dzieła jest przykładanie do wiersza miarki aktualności – najczęściej politycznej lub ideowej. Ponawiane we wszystkich epokach tego rodzaju zabiegi krytyczno-kreacyjne często odsuwają na bok prawdziwe wartości literackie, a windują na piedestał utwory słabe, za to natychmiast reagujące na zawirowania naszej historii. Kiedy ma się do czynienia z tekstem pochodzącym z odległej epoki, takie fałszywe kreacje mają niewielkie znaczenie. Gorzej, jeśli jest to wiersz dotyczący wydarzeń, których byliśmy lub jesteśmy świadkami.

Od wielu lat zasiadam w jury rozlicznych konkursów poetyckich i obserwuję, jak

czeladnicy poetyccy, ale też i uznani poeci usiłują nadążyć za aktualnością. Jest oczywiste, że wiersz dedykowany (Bogu ducha winnemu) Janowi Pawłowi II nabiera wartości przez samą dedykację. Warto też utwór zadedykować Adamowi Mickiewiczowi – ot, kolega koledze. Ale przede wszystkim trzeba trzymać rękę na pulsie czasu. Minęła już fala wierszy poświęconych Józefowi Piłsudskiemu, bo wyparła ją ujawniona prawda o Katyniu, więc tragedię tam pomordowanych opiewały setki maszerujących na Parnas. A potem żyzy rześiste wylewali poeci na smoleńską brzozę. Jakoś nigdy nie wierzyłem w szczerść tych wzruszeń i pewnie już w tym niedowiarstwie tkwić będę. A co zostało z poetyckiej publicystyki lat Solidarności poza piosenką Jacka Kaczmarskiego?

Lat temu osiemdziesiąt z okładem Kazimierz Wierzyński napisał „Lekcję konwersacji”:

*Nie mów o Polakach i Żydach,
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Ukraińcach,
To pole minowe.*

*Nie mów o Polakach i Litwinach,
To pole minowe.*

*Nie wstępuj na pole minowe,
Wylecisz w powietrze.*

*Są jeszcze inne,
Na które wstąpiliśmy przedtem
I także nie ma o czym gadać.*

W ostatnim czasie zaminowaliśmy wielkie pola na wschodniej i zachodniej granicy, a także daleko poza granicami. Ale i teraz saperzy nie byłiby bezrobotni. Więc może dziś wielki Skamandryta napisałby jeszcze jedną zwrotkę wiersza:

*Nie mów o Polakach i Polakach,
To pole minowe.*

Nasza ojczyzna jest jednym wielkim grobem nieznanego żołnierza. A także grobem zapomnianego poety. Jedną z nich jest Anna Świrszczyńska, uczestniczka Powstania Warszawskiego.

*Ci co wydali pierwszy rozkaz do walki
Niech policzą teraz nasze trupy.*

*Niech pójdą przez ulice
Których nie ma
Przez miasto
Którego nie ma
Niech liczą przez tygodnie przez miesiące
Niech liczą aż do śmierci
Nasze trupy.*

Wtórą jej Tadeusz Różewicz:

*Umarli przypominają sobie
Naszą obojętność
Umarli przypominają sobie
Nasze milczenie
Umarli przypominają sobie
Nasze słowa
Umarli czytają nasze książki
Słuchają naszych przemówień*

*Umarli czytają nasze książki
Słuchają naszych przemówień
Wygłoszonych tak dawno
Umarli studiują referaty
Biorą udział w dyskusjach
Już zamkniętych
Umarli widzą nasze ręce
Złożone do okłasków*

*Umarli liczą żywych
Umarli nas nie zrehabilitują*

W roku 1957 Andrzej Bursa napisał wiersz „Rówieśnikom kameleonom” aktualny po pół wieku:

*Brzdąkający ostrożnym cynizmem
Uchodzący za dobrą monetę
Czekający na mannę z nieba
Gdzież nam myśleć o miłości ojczyzny
My nawet jednej kobiety
Nie umiemy kochać jak trzeba.*

Nasz niepowtarzalny, polski patriotyzm zrodzony jest z zapatrzenia w wyidealizowaną przeszłość, z rozdrapywania ran, z przekonania, że jeśli już kiedykolwiek przegraliśmy, to dlatego, iż wzięto nas podstępem i zdradą. Tak to zdiagnozowała niedawno zmarła Joanna Kulmowa:

*Może łatwiej przez ciebie zginąć
Niż dla ciebie wytrzymać
Chorobo nieustająca
Nieprzyschnięta oparzelino
Ułomności rodzima
Z ojców ojca*

*Moja wado wrodzona
Polsko*

Temat ojczyzny pojawia się i we współczesnej poezji, niekiedy w karykaturalnej postaci. Jeden z nurtów wywodzi się w prostej linii z piosenki pastuszka pasącego trzy owieczki i jednego baranka na łączce nad strumykiem. Poeta z bożej łaski pisze o wyjątkowej krainie, nad którą płyną obłoki, w której szemrzą potoki między górami a morzem, w której śpiewają ptaszki i szumią lasy. Z tego rustykalnego krajobrazu wynika deklaracja: kocham cię, Polsko! Autorowi nie sposób wytłumaczyć, że ten pejzaż nieszczerze wyróżnia nasz kraj spośród wielu innych: lasy są wszędzie, choć z pewnością nie szumią na Saharze, na Arktyce i Antarktydzie. Dowód na płomienne uczucie jest dość słaby. Groźniejszy jest jednak inny nurt, w którym wiersze rodzą się z bezbrzeżnego cierpienia. Oto utwór uznanego poety opublikowany w roku 1993. Poeta ten, współczesny Torquemada, nieustępliwie tropi grzechy innych poetów – Międzyrzeckiego, Ważyka, Woroszyńskiego, Ficowskiego, Brauna, Szymborskiej, którzy w końcu lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych popełniali utwory sławiące tamte czasy i ich bohaterów. Teraz zaś ujawnia ogrom swego talentu w wierszu „Śmierć Piłsudskiego”.

*Mówili: byłaś pawiem narodów, papugą
Gorzej – ty byłaś dziwką! Piękną i szaloną
Dziwką, która nie idzie przez świat, ale tańczy,
Nie myśli, lecz się śmieje...*

Tym, co Cię kochali

*Pluć w twarz – też ze śmiechem. Lecz tym co
cię bili*

*Umiałeś lizać łapy. Stać miłosne listy
Do Moskwy, do Berlina, skamlałeś u drzwi
Żeby wpuścić raczyli... A gdy Ci kazano
Swoją własną pomiot jak suka rzuciłaś
Gdzieś wśród tagrów Syberii...*

*Tak, umiałeś walczyć
Jak dziwka z pazurami skakałaś do oczu
Z pazurami na czołgi... Zdychałaś w konwulsjach
Na każdym progu domu. A potem z uśmiechem
Szałaś do łóżka zwycięzcy. Kto Ciebie rozumiał
Kto potrafił tak kochać, by chłasnąć Cię w twarz –
O Polsko, Polsko!*

*Noc stoi u granic
Noc nadchodzi milczącym, krwawym korowodem –*

*Wie, że nie będziesz wierna. Ale bardziej boli
Lęk: komu starczy sił, by być wiernym Tobie?*

Potęga tego utworu polega na tym, że pisano go nie długopisem, a krwawiącym sercem. Że silnym kopem prawej nogi odrzucano gust i smak. Że nikt tak jak autor nie cierpiał, nie przeżywał losów swojej ojczyzny, która się co prawda kurwiła, ale mimo wszystko nie sposób się od niej wyzwolić. Boże broń nas przed takim patriotyzmem i takimi wierszami!

3. Pomyślny

Polski, niepowtarzalny. Skąd się bierze, jakie ma korzenie? Czy rodzi się z charakteru narodowego, jeśli coś takiego istnieje? Przeczytałem przed laty szkic podpisany nazwiskiem naprawdę wybitnego pisarza na ten właśnie temat. Otóż utrzymuje on, że wszyscy rodzą się jednakowo i jeśli mają podobne warunki rozwoju swych osobowości, to są tacy sami – niezależnie od tego, gdzie przyszli na świat. Za jednym zamachem zlikwidował nie tylko obiegowe mity (Niemcy są pracowici, Francuzi rozpustni, Włosi leniwi, a Polacy pijani), ale również zakwestionował to, że na zespół podobnych zachowań większych społeczności może mieć wpływ historia, religia, jakość współżycia z najbliższymi sąsiadami itp. czynniki. Zakwestionował fakt, że w zbliżonych warunkach różne narody mogą się zachowywać krańcowo różnie: na przykład jedne rozumnie, inne zaś zupełnie nieracjonalnie. Założmy jednak, że istnieje coś, co potocznie nazywamy charakterem narodowym, podobnie jak istnieje zbiór cech, przy pomocy których tenże charakter się określa. Warto wszelako zauważyć, że ten zbiór zastosowany do opisanego większej zbiorowości bywa instrumentem zawodnym. Wiele zależy od tego, czy opis pochodzi z wnętrza, czy z zewnątrz opisywanej zbiorowości. Nie znam narodu, który myślałby i mówił o sobie ze szczególną kąśliwością. Naród we własnych oczach jest na ogół gościnnie, waleczny, odważny, miłujący pokój; jest obdarzony poczuciem humoru i kocha własny kraj. Ten sam naród oglądany z zewnątrz jawi się jako skąpy lub głupio rozrzutny, tchórzliwy i koniunkturalny, kłótlivy i agresywny, skłonny do czynów uwłaczających jego godności. To, co w naszych oczach jest dającym przykład światu bohaterstwem, w oczach innych może być

bezrozumnym szaleństwem i przyczyną wszelkich nieszczęść. I na odwrót: to, co w naszych oczach jest małostkowością i tchórzostwem, w oczach innych staje się rozwagą i dalekowzroczną troską o najistotniejsze interesy państwa i narodu.

Ta relatywność ocen jest psychologicznie zrozumiała i nie budzi większych sprzeciwów dopóty, dopóki w obrębie jednego sądu porównawczego nie zderzą się wygórowane ponad wszelką miarę mniemania o sobie z deprecyjnym, lekceważącym stosunkiem do innych. Takie właśnie zderzenie może się stać elementem przyspieszającym narodziny groźnych nacjonalizmów, te zaś z kolei prowadzą do dumnej samoizolacji, co jest tyle śmieszne ile szkodliwe. Dobre mniemanie o sobie jest czymś nieuchronnym, choć niekiedy nie ma racjonalnych podstaw; samo w sobie nie jest jednak niebezpieczne. Niebezpieczne staje się wówczas, kiedy taka opinia łączy się z nietolerancją wobec innych. Poza wszystkim prowadzi to do samoogłupienia. Źródeł poszukajmy choćby u J.Ch. Paska. Z jego pamiętników wynika, że wszystko co w obyczaju, porządku społecznym i sposobów życia innych narodów różniło się od naszej praktyki, uważane było nie tylko za niepojęte i dziwaczne, ale również za gorsze i godne potępienia. O sarmatyzmie zresztą jako nie tylko o epoce ale i formacji, która przez długie lata ograniczała nasz rozwój umysłowy i nasze możliwości poznawania świata, pisało wielu autorów. Może nie warto byłoby o tym wspominać gdyby nie podejrzenie, że i dziś w jakiejś mierze wpływa na nasze widzenie świata. Narodowa świadomość Polaków jest w wielkiej mierze świadomością historyczną, a to ma swoje następstwa. Największy polski racjonalista, Aleksander Bocheński, autor „Dziejów głupoty w Polsce”, która to książka powinna być lekturą obowiązkową wielu pokoleń Polaków, pisze:

...historyk wmawia w swój naród, że jest bez winy, że to, co uczynił, było dobre. Tłuszcza popularyzatorów, dziennikarzy, poetów, romanopisarzy podchwytuje tezę i szerzy ją. Naród zachłystuje się z dumy, widzi w błędach i szaleństwach zasługi i mądrość, w rozsądku podłość i zdradę. Ale czas nie stoi, historia idzie naprzód. Naród staje przed dwiema drogami: drogą rozumu i siły z jednej, frazesu i szaleństwa – z drugiej strony. I oto skutki wychowania przez historyków: naród brnie dalej w te same błędy, które sprowadziły nań upadek i klęskę...i oczywiście sprowadza na siebie klęski coraz większe.

Od dawna to wiadomo: źle się czujemy w zwyczajności, w dzień po politycznej fiescie, czymkolwiek by ona była. Zawsze byliśmy ponad codzienność. Łatwo nas było zjednoczyć „przeciw”, rzadko „za”. Najlepiej czuliśmy się w czas burzy. Taki czas wyzwalał w nas nieprzebrane zasoby energii, kiedy indziej zastygaliśmy w letargicznym bezruchu. To lenistwo w działaniu i brak głębszej refleksji nad naszym miejscem w świecie wywodzi się, być może z faktu, że często mniej liczymy na siebie, a bardziej na innych.

cdn.

Uczta motyla, czyli międzynarodowy festiwal poezji

XV Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju uważam za otwarty – zakomunikował 15 listopada na scenie Teatru Zdrojowego im. M. Ćwiklińskiej burmistrz elekt Mateusz Jellin w towarzystwie prezesa Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Kazimierza Burnata.

Od 14 do 18 listopada 2018 roku trwał Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju. Festiwal odbywał się pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jubileuszowa XV edycja była wyjątkowa – odtąd festiwal nosi imię jego twórcy, który zmarł w tym roku, poety Andrzeja Bartyńskiego. Uroczyste nadanie festiwalowi imienia jego pomysłodawcy odbyło się podczas gali otwarcia w Teatrze Zdrojowym. Zaprezentowany został uczestnikom festiwalu i publiczności poruszający film wspomnieniowy o patronie zawierający zdjęcia autorstwa Andrzeja Waltera z Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Andrzeja Dębrowskiego z Warszawskiego Oddziału ZLP, zdjęcia z archiwum rodziny oraz nagrania występów wokalnych Andrzeja Bartyńskiego. W foyer Teatru Zdrojowego eksponowana była wystawa zdjęć Andrzeja Waltera i Andrzeja Dębrowskiego, których głównym bohaterem był Andrzej Bartyński. Zmarłego poetę reprezentowała żona, Krystyna Bartyńska, zawsze bardzo zaangażowana w działania festiwalowe.



Fot. Andrzej Walter

Nadanie festiwalowi imienia Andrzeja Bartyńskiego

Podczas tej uroczystości prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Kazimierz Burnat jako główny organizator tego święta poezji dziękował i wręczył statuetki za wsparcie i udział w organizacji miejscowym władzom. Statuetki ZLP otrzymali Zbigniew Puchniak, który z Andrzejem Bartyńskim współtworzył festiwal, Jerzy

Terlecki – były burmistrz Polanicy Zdroju i Roman Szymański – były przewodniczącą Rady Miejskiej, którzy wspierali jego realizację, prezes Towarzystwa Miłośników Polanicy Edward Wojciechowski i dyrektor Teatru Zdrojowego Justyna Kuban, dla których festiwal jest niewątpliwym elementem kultury polanickiej.

Kazimierz Burnat został uhonorowany Polanickim Niedźwiedziem – nagrodą za działania na rzecz miasta. Za promocję mia-

festiwalu, towarzyszą temu wydawnictwa pokonkursowe.

Podczas imprezy członkowie Związku Literatów Polskich i goście przedstawiają kolegom referaty na interesujące tematy zapraszając ich do dyskusji. W czasie tej wymiany myśli konfrontują się różne punkty widzenia, różne doświadczenia twórcze, zawsze ideą nadrzędną pozostaje troska o stan obecny i przyszłość literatury i czytelnictwa w naszym kraju.



Fot. Jadwiga Walter

Uczestnicy festiwalu przed Teatrem Zdrojowym w Polanicy Zdroju

sta poza granicami kraju medalami wyróżniono poetów przybyłych z Czech i Ukrainy. Szczeciński Oddział ZLP przyznał Kazimierzowi Burnatowi medal Gloria Kultura, którą wręczył podczas uroczystości w Teatrze Zdrojowym prezes oddziału Leszek Dembek.



Fot. Andrzej Walter

Kazimierz Burnat z polanickim Oskarem

Prezes Zarządu Głównego ZLP Marek Wawrzkiwicz zaproponował władzom umieszczenie w rejonie teatru tablic upamiętniających pobyt w mieście wybitnych poetów. Propozycja spotkała się z aprobatą.

Podczas festiwalu twórcy odbyli lekcje poetyckie w przedszkolach i szkołach w Polanicy, Kłodzku i Nowej Rudzie. Podczas tych spotkań rodzą się pomysły, a dzieci i młodzież otwierają się na poezję i literaturę w ogóle, czego efektem są lokalne konkursy literackie i artystyczny udział uczniów w festiwalowej gali. Dokonania uczniów i dorosłych uczestników II Konkursu Literackiego Szkół Ponadgimnazjalnych powiatu kłodzkiego oraz VII Konkursu Polanickich Poetów najpierw oceniane są przez profesjonalne jury, potem prezentowane uczestnikom

Podczas Nocy Poetów autorzy prezentują wiersze zawarte w towarzyszącej festiwalowi „Poeci bez granic” antologii, w tym roku wyszła pod tytułem „Piętnastopad”. Poetycki Hyde Park w kawiarni Bohema w pijalni wód mineralnych jest kolejną prezentacją twórczości. Ta i inne imprezy festiwalowe otwarta jest dla publiczności i daje możliwość zetknięcia się z żywą literaturą. Poeci przybyli z zagranicy mają swój wieczór. Wiersze czytane są w oryginale i w tłumaczeniu na język polski. Tym razem szerszej prezentacji poddana została książka ukraińskiej autorki Switłany Bresławskiej przełożonej na polski przez Kazimierza Burnata oraz ostatnia książka poetycka Andrzeja Bartyńskiego „Uczta motyla” przełożona na ukraiński przez Switlanę Bresławską.

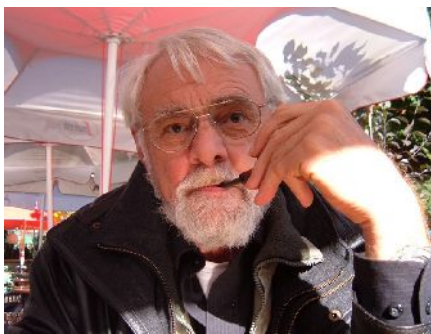
Biesiada Artystyczna – ostatnia poetycka prezentacja ma charakter bardziej zabawowy, co odzwierciedla się w czytanych tekstach, nie brakuje żartów literackich i scenek rodzajowych.

– Festiwal „Poeci bez granic” jest ważną imprezą w skali kraju, również z powodu przychylności władz polanickich. W Warszawie nie doświadczamy tego. Doceniamy tę przychylność! I dziękujemy za zapewnienie, że festiwal będzie kontynuowany – mówił podczas podsumowania, dziękując Kazimierzowi Burnatowi za sprawną organizację i kontynuację dzieła Andrzeja Bartyńskiego, prezes ZG ZLP Marek Wawrzkiwicz.

Elżbieta Gargała



Zamyślenia



W pełni rozmawia się tylko z poezją

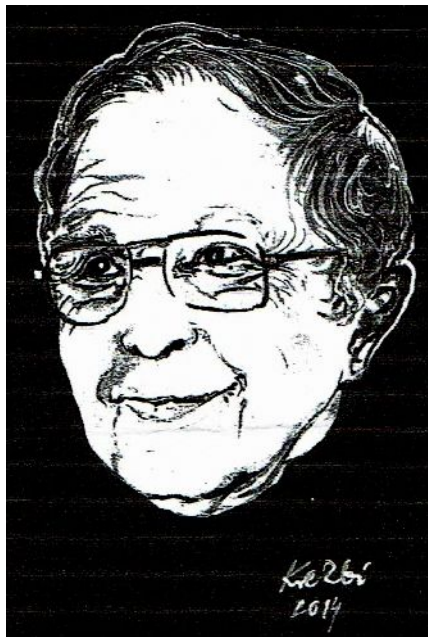
„Okolica poetów” – kwartalnik, efemeryda i ewenement na mapie wydawniczej w Polsce, dzieło w zasadzie jednego człowieka, który w swej skromności, nie rości sobie prawa do recenzenckich olśnień. To Jerzy Szatkowski, który powtarza za Anną Kamieńską, iż każdy wiersz to tajemniczy... organizm, gdzie słowa nie mogą leżeć obok siebie niczym śnięte ryby. Musi je spajać, przepływać przez nie jakaś energia. W wierszu wszystko ma i musi tętnić, poruszać się, pozostając w określonych granicach.

OKOLICA POETÓW KWARTALNIK

Grubo ponad setkę polskich poetów wydeptało tu i pozostawiło na przestrzeni tych lat swoje ślady stóp. Wielu też dzięki publikacji, uzyskało prawo wzrostu i dojrzewania. Dobrze, że dzieje się to w towarzystwie poetów uznanych, mistrzów słowa, o co dba redaktor i wydawca zarazem. Sprawia to, że nie pozostają tak bardzo osobni. To nader trudna sprawa własnym sumptem stwarzać tego rodzaju czasopismo, nie czekając, aż skądś „kapnie” parę groszy dotacji. Niewątpliwie jakąś pomocą merytoryczną służą współpracownicy, wymieniając choćby Tadeusza Wyrwę-Krzyżańskiego, Dariusza Tomasza Lebiodę, Emila Bielę, nie mówiąc już o wspaniałym Zbigniewie Kresowatym, czy św. pamięci Joli Nowak-Węklarowej. W czasach, kiedy nasza cywilizacja odrzuca wszelkie wartości duchowe, gdy liczy się tylko technika i produkcja, tego rodzaju czasopisma są znakami ufności, gdyż uczą kochać, popychając i przynaglając do miłości poetyckiego słowa. Niestety, ale życie duchowe nie rozporządza wielkimi koncernami prasowymi, które zajmowałyby się wydarzeniami wydawniczymi tej miary. Tworząc to czasopismo, pan Jerzy stworzył siebie. I nie

jest mu potrzebne uznanie. Kosztem wielu wysiłków zdobył sobie uznanie jako wybitny edytor i znawca literatury, zachowując wśród innych wartość indywidualną, dając nam, czytelnikom, najgłębsze przeżycia wewnętrzne.

Każdy kolejny numer kwartalnika to jakby lustro czasu, w którym ocala się poetyckie słowo, zaś dzięki mistrzowi tuszu, węgla i piórka Zbyszka Kresowatego, każdy numer kwartalnika jest estetycznie wydany. I niewątpliwie nie wsiąka w piach czasu. Mają nadany kierunek jak strzała do celu, jaką jest wrażliwość czytelnika, budując wewnętrzną ciszę ducha. W niej znajdują miejsce nasze czytelnicze głody i oczekiwania na każdy nowy numer kwartalnika.



Rys. Zbigniew Kresowaty

Tadeusz Różewicz

Sztuka poetyckiego słowa jest swego rodzaju protestem przeciw zakłamanemu rzeczywistości w imię rzeczywistości całkowitej. Jest słowem wymówionym do nas, zgłodniałych słowa prawdy. Cóż, podziwiając pancierz obowiązków, rygory pracy, czekamy z niecierpliwością na każdy numer dzieła Jerzego Szatkowskiego i jego redaktorów.

Kazimierz Iwosse



Rys. Barbara Medajska

Adam Mielczarek

Wiersz o nałogach których nie sposób rzucić

Tyle było już prób,
By zostawić to wszystko w tyle
I odejść z trzaskiem drzewi.
Lecz Listopadowy Wiatr,
Znów przynosi mnie do Ciebie,
Byś po raz kolejny,
Skuła me skronie,
Cierniem słów.

Peron

Stoję na skraju peronu,
W rękę trzymam bagaż,
Doświadczeń.
Zastanawiam się, czy nie zrobić kroku,
Jak niegdyś Stachura.
Ale zamiast palców,
Chciałbym stracić to,
Co zatruwa moje spostrzeżenie,
Pięknego świata.

Kartka

Trzymam w rękę kartkę,
Pożółkłą od czasu.
W niej łzami swoimi spisałem,
Moją zwiędłą miłość,
Która prysła,
W rozpaczliwym przedsięwzięciu.
Nie potrafię jej spalić,
Bowiem wciąż pachnie tak,
Jak Jej skóra.

Tożsamość

Budzę się rano,
Za oknem ciemność nieprzebita,
Świat mrokiem skutu.
Pokryty szadzią zwątpienia,
Mgłą rozdarcia zatruły.

Wyszedłem z domu,
W mroczny świat.
W poszukiwaniu samego siebie
Nie zdaję sobie sprawy,
Z upływu lat.

Czas płynie, a ja nieustannie
W ciemnym świecie zatracenia,
Poszukuję siebie.

Jestem niczym aktor,
Wypchnięty na scenę życia,
Nie poznawszy swych kwestii.
Zmuszony improwizować.

Kozetka (41)



Kolonie (dla) dorosłych

*Artystą jest się dlatego,
że się wie coś,
czego inni nie wiedzą.*

Witold Gombrowicz

Joanna Friedrich

Nie tylko w miłości jestem wierna. Również w modzie powtarzam jak refren co sezon: Fendi, Valentino, Gucci, moda włoska jest u mnie na pierwszym miejscu. Być może dlatego, że tej modzie najbliższy jest do sztuki.

W tym sezonie dosłownie: Pierpaolo Piccioli fantazjuje na temat kolonii artystów. Wyobraża sobie, jak artystyczna bohema, inspirowana dziełami Matisa i Gauguina, ubierałaby się, jeśli gdzieś osiedliłaby się na stałe.

I co, jeśli nastąpiłby kres eskapizmu artystycznych dusz na obrzeża społeczne i kolorowa parada niehamowanych indywidualności wyruszyłaby na ulice miast.

Ten pokaz zapiera dech w piersiach. Piccioli wierzy w raj na ziemi. W to, że możemy go stworzyć dzięki odwadze i sztuce.

Kiedy 20 lat temu wyobrażałam sobie moje „dorosłe życie” – jeden ze scenariuszy przewidywał dalekie podróże do miejsc, gdzie żyją komuny nowoczesnych hipisów.

Dziś prawdziwych hipisów już nie ma. Dziś już nie ma nawet hipsterów.

Nie ma prawdziwych kolonii, ani, podobno, niewolników.

Globalny obieg informacji utrudnia prawdziwy eskapizm.

Właściwie dostępne powinny być kolonie dla dorosłych, nie tylko artystów, podczas

których przechodziłoby się chrzest wodą kolońską i całowało Neptuna w kolano.

Muszę uważać, co wymyślam, bo jakiś rok temu napisałam, że armia modeli Gucci, wygląda jakby zeszła z jakiejś nowożytniej arki.

Otóż to! Alessandro Michele w najnowszej reklamie Gucci wsadza „swoich ludzi” na statek, czyli coś z tego będzie.

Karl Lagerfeld natomiast również odnosi się do „brzegu rzeczywistości” i jego najnowszy pokaz (Chanel) ma miejsce na brzegu morza. To dopiero produkcja na miarę Mistrza.

Sledząc te trendy i scenerie, widzimy, że rozmach wielkich krawców nie ma granic, co dobrze rokuje na przyszłość. Może tuż za rogiem czeka nas jakaś nowa dorosłość, taka której jeszcze naprawdę nie znamy?



Mistrz Cortazar mawiał, że to, co naprawdę nowe – zachwyca, lub przeraża. Idę w zachwyty. W rozrzutność żywiołu ziemskiego.

Podobnie, jak on, wierzę, że „jedyną przyszłością, zdolną wzbogacić teraźniejszość, jest ta, która rodzi się ze spojrzenia teraźniejszości prosto w twarz”.

Co widzimy? Jak widzimy? Czy to ważne, że jesteśmy dorośli? Czy to ważne, czy jesteśmy artystami?

Proza życia przeplata się z jego poezją. Romantyzm znowu jest trendy.

Ars auro prior (łac.).

Sztuka cenniejsza niż złoto.



Ujrzałem czas szeleszczącej brzozy

W roku 1982 **Gabriel Palowski** i **Piotr Horzyk** opublikowali w Trzyńcu zbiorek wierszy *Obecność*. Nie wiem, kto z nich wymyślił tytuł zbiorku, lecz wydaje mi się, iż pomysłodawcą był Horzyk, zwłaszcza, kiedy polski tytuł nie tłumaczymy jako *Teraźniejszość*, lecz jako *Współczesność*. We *Współczesności* jest zawarte znaczenie czasu, a to właśnie wskazuje na drugiego z autorów. Kolejnym zbiorkiem bowiem jest *Czas brzozy*, a w samym tytule jest zawarta kategoria czasu. Czas jest zawarty nie tylko w tytułach, lecz jest to niezmienna wartość, która jako stała wartość ciągnie się całą jego poezją. W wierszu *Czas brzozy*, nazwa jest i tytułem drugiego zbiorku, w drugiej zwrotce pisze:

*otworzyłem okno
za firanką pajęczyną
ujrzałem czas szeleszczącej brzozy*

Poecie raczej chodzi o wyjątek, wszak czas jest u Horzyka zazwyczaj czymś problematycznym. W wierszu *Czas*, również jak w innych, stwierdza to jednoznacznie:

*jest echem
głosem sumienia
wspomnieniem pokrajanych
skalpelem nerwu*

Lecz to tylko jeden z punktów widzenia poety Horzyka, ponieważ ma i dalszą, właściwie odwrotną wizję, która ma dziecięcą kolorystykę i dziecięce spojrzenie. Piotr Horzyk jest również twórcą poezji dla dzieci, jak to można zauważyć w jego *Bajkach Piotrusia*. Wiersze w książce napisał dla swych dzieci, a utwór *Baśń o białej róży* ma charakter kołysanki:

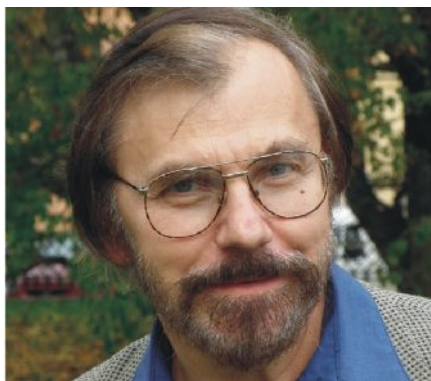
*A gdy będziesz
tuż pod górą
i zmęczona
legniesz w trawie,
by odpocząć
na murawie,
biała róża,
piękna róża
szepnie ci –
śpij malutka,
śpij i śnij.*

Horzyk ma dar kompozycji – kołysanka musi się znaleźć na zakończenie, gdyż później następuje już tylko sen.

Gabriel Palowski był o całe ćwierćwiecze starszy niż Horzyk (Palowski urodził się w roku 1921, Horzyk w roku 1946). Ich współpraca nie zakończyła się tylko tym jednym zbiorkiem, ponieważ razem publikowali

(Dokończenie na stronie 22)

Listy do Pani A. (125)



Poeta wyczerpany

Droga Pani!

Uczestniczyłem niedawno w Festiwalu Poezji Słowiańskiej organizowanym przez Aleksandra Nawrockiego. Impreza była ściśle połączona z jubileuszem dwudziestolecia powołania do życia cenionego periodyku „Poezja Dzisiaj”.

Właśnie przed dwudziestu laty z Aleksandrem Nawrockim rozmawialiśmy o jego zamiarze wydawania pisma, które miałyby wypełnić lukę po zlikwidowanej „Poezji”. Aleksander miał sporo wątpliwości. I to nie tylko dotyczących problemów edytorskich, ale i potrzeby takiego pisma; czy spełni swoją rolę; czy w ogóle ta formuła pisma drukowanego na papierze się nie przeżyła. Namawiałem go, by koniecznie spróbować. Wiedziałem, że zwłaszcza młodzi poeci nie mają gdzie drukować, nie było też zbyt wiele tytułów, w jakimś stopniu „edukacyjnych”.

Aleksander Nawrocki zaryzykował. I teraz możemy święcić jubileusz. Okazało się, że trwający do dziś sukces „Poezji Dzisiaj” polega głównie na nieuleganiu modom, zadęciom i nadęciom; na autentyczności i preferowaniu w tekstach walorów artystycznych. A o rzeczach najbardziej skomplikowanych można rozmawiać w sposób zrozumiały, co bynajmniej nie jest równoznaczne z zaniżaniem poziomu.

Myślałem o tym wszystkim siedząc – jak co roku – w sali w Muzeum Literatury: o piśmie, o upływie czasu, o poezji... Miałem wrażenie, że Pani jest koło mnie i zna moje myśli...

Z okazji jubileuszu wydał Nawrocki specjalny numer „Poezji Dzisiaj”, w którym obok różnych wspomnieniowych i krytycznoliterackich artykułów znalazła się spora ilość wierszy. Aleksander Nawrocki znalazł bardzo dobrą formułę ich publicznej prezentacji na inauguracyjnej gali. Wiersze czyta para wykonawców, autor zaś stoi na estradzie obok recytującego. To bardzo mi odpowiada. Wtedy nie mam tremy. Jestem niejako ukryty za słowem i głosem recytatora. Z zainteresowaniem słucham wierszy

innych uczestników Festiwalu. Czasem świetnych, niekiedy słabych. A za takie uważam wszelkie bogoojczyźniane ramoty. Pisane w szczerych intencjach, ale nieciekawie artystycznie. Kiedy więc wystąpił autor patetyczno-dydaktycznego wiersza, i zaczął z emfazą: „Ja – syn! Ty – syn!”, pomyślałem sobie, że zabrakło mi do kompletu drugiej osoby liczby mnogiej...

Zawsze też czekam na odnowienie relacji towarzyskich. Spotkałem dawno niewidzianego Adama Lizakowskiego, świetnego, uznanego poetę. Porozmawialiśmy bardzo serdecznie i wymieniliśmy się książkami. On dał mi swoje „Dzieci Gór Sowich”, ja Adamowi mój jubileuszowy „Spacer do siebie”.

Miło było zobaczyć Mirę Łukszę, Renę Marciniak, Andrzeja Kosmowskiego, Łyczczara Seliaszkiego, który tłumaczył moje i Ani (w tej kolejności) wiersze na bułgarski, Annę Czachorowską i wielu, wielu innych kolegów po piórze, z którymi nie mam codziennego kontaktu.

A po obiedzie i prezentacjach zagranicznych pism literackich, poszliśmy z Sebastianem Popowskim na piwo do „Literatki”. Czas nam upływał na ciekawej rozmowie. A potem do księgarni mieszczącej się w hali na Koszykowej. Odbywała się tam promocja powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej (córki Grzegorza Walczaka) „Królowa gwiazd”. Jest to rzecz o środowisku filmowców, o panienkach walczących o rolę, mających parcie na szkło, bez względu na autentyczny talent. To powtarza się w każdym środowisku artystycznym, literackim także, choć tu jest to może mniej widoczne.

Następnego dnia zaprowadziłem na spotkanie do Liceum im. Jarosława Dąbrowskiego grupę zagranicznych poetów: Tatianę Zitkovą, Siergieja Głowiuka, Łyczczara Seliaszkiego, Liubow Krasewską. Zaprosiła nas, jak co roku, animatorka życia kulturalnego, nieocieniona opiekunka młodych talentów pani Jadwiga Gaudasińska.

Tak więc nie można powiedzieć, że w Polsce nic się pod względem kulturalnym nie dzieje. Wkrótce po festiwalu Aleksandra Nawrockiego uczestniczyliśmy z Anią w arcyciekawych spotkaniach z Jackiem Łukasiewiczem. Poeta, profesor, przyjaciel Stanisława Grochowiaka, opowiadał o życiu i twórczości autora „Menueta z pogrzebaczem”. Bardzo ciekawie, rzeczowo, pięknym językiem, jaki dziś należy do rzadkości. Słuchaliśmy, zafascynowani tym, co mówił Profesor Jacek. Niedługo po tym spotkaniu było następne: promocja tomu Łukasiewicza – „Wiązania”. To zbiór haiku, w którym znalazło się trzysta dziewięćdziesiąt pięć tych krótkich utworów. Ułożone zostały w taki sposób, by stanowiły pewną całość, tworząc coś w rodzaju poematu, choć są to utwory całkiem odrębne. Daje to świetny efekt. Co za wirtuozerskie wycucie słowa! Bardzo Pani polecam. To rzeczywiście duchowa uczta.

Jak to w życiu, wydarzenia radosne, krzepiące przeplatają się ze smutnymi. Zmarł poeta, prozaik, lekarz, dokumentalista, były prezes wrocławskiego oddziału

Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, dr Jerzy Bogdan Kos. A prywatnie wuj Ani Musz. Jej babcia i dr Danuta Kos, żona Jerzego Bogdana, są rodzonymi siostrami. Doktor był bardzo popularną postacią w Trzebnicy i we Wrocławiu. Prócz kilku tomów świetnych wierszy napisał książkę m.in. o głośnej epidemii ospy, która miała miejsce w latach sześćdziesiątych.

Byliśmy z Anią na pogrzebie. Nie lubię tych ceremonii, ale niekiedy trzeba w nich uczestniczyć. Tutaj nawet sam chciałem jechać do kościoła i na cmentarz. Kos był jednym z ostatnich ludzi o takim prawie niespotykanym dziś formacie, kulturze, prezencji.

Dłatego staram się uciekać do innych, dawnych czasów. Takim wehikułem są dla mnie lektury. Czytałem niedawno „Seans w Domu Egipskim” Maryli Szymiczkowej. Nie zdradzę żadnej tajemnicy jeśli napiszę Pani, że pod tym pseudonimem ukrywają się Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński. Powieść jest świetnie osadzona w realiach *fin de siecle'u*, napisana – przez młodych przecież literatów – precyzyjną, piękną polszczyzną. Dodajmy do tego wątek sensacyjny, to będziemy mieli pasjonującą lekturę. Tak pasjonującą, że chwilami zapominałem w jakiej epoce żyję. Ale o to mi właśnie chodziło.

A potem jak najbardziej współczesne spotkanie z Adamem Zagajewskim we wrocławskim Domu Literatury. Myśleliśmy z Anią, że będą tłumy. Nie było pusto, wręcz przeciwnie. Ale przecież mogło być dużo więcej osób. Poeta czytał różne wiersze, w tym niepublikowane. Jakże różni się spotkania z poetami profesjonalnymi od wieczorów najrozmaitszych bubków, którym się wydaje, że są najmądrzejsi w świecie! Zastanawiałem się, czy ci ostatni w ogóle cenią poezję Zagajewskiego, czy też uważają, że zepchnęli ją do lamusa. Sami najbardziej cenią własny bełkot i nieudolność. O tym też wspominał Adam Zagajewski. Stwierdził, że to wszystko związane jest z nieuctwem i zarozumiałstwem autorów.

Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na to spotkanie. Jak się okazało, poprzednie miało miejsce... czterdzieści cztery lata temu! W liście do prowadzącego ten wieczór Andrzeja Zawady poeta napisał kiedyś, że następnym razem będą się mogli znowu spotkać za kilkaset lat. My z Anią, oczywiście, też przyjdziemy...

Lubię wiersze Adama Zagajewskiego. Są komunikatywne, mówią o ważkich rzeczach w sposób odkrywczy, nowatorski, ale bez sztucznych udrziwnień.

Jego tomiki są rozchwytywane. Kiedy Andrzej Zawada stwierdził, że nakłady książek pana Adama są wyczerpane, ten skwitował: „autor też”. W ten sposób chciałby być wyczerpany każdy autor. I tak minął listopad i zaczął się ostatni miesiąc roku.

Życzę Pani jasnych, kolorowych Świąt Bożego Narodzenia, zwiastujących miłość i nadzieję –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Listopadowe festiwale

Festiwali literackich w Polsce nie brakuje. Są takie, które liczą sobie grubo ponad czterdzieści lat, ale są i takie, co dopiero raczkują. Programy tych literackich festiwali wypełniają premiery książkowe, spotkania autorskie, odczyty, wykłady, prezentacje poetyckie, konkursy, seanse filmowe i teatralne, wystawy. Wszystko to po to, aby przeciętny czytelnik mógł zapoznać się z tym, co nowego w naszej i światowej współczesnej literaturze. Uczestniczyłem w trzech takich festiwalach...

Andrzej Dębkowski

Limanowa

W maju byłem w Limanowej na „Poetyckich Ogrodach”. Festiwal zainicjowany i organizowany od samego początku przez poetę Marka J. Stępnia na stałe wpisał się w krajobraz limanowskiej kultury. Pierwsze lata obfitowały w wiele ciekawych pomysłów. Wyglądało to wszystko jak najlepiej, ale z czasem drogi Stępnia i miejscowych władz rozeszły się. Poeta jednak zaprasza poetów nie tylko z regionu, ale z całej Polski. Na pewno jest skromniej i z mniejszym rozmachem, ale Stępień próbuje organizować te literackie spotkania. Ma do pomocy Marka Dudka – człowieka wyjątkowego, tatarnika, autora filmów o tematyce górskiej. Myślę, że ten festiwal trwa jeszcze właśnie dzięki niemu. To Dudek prowadzi festiwalowe spotkania, jest prawdziwym przyjacielem nie tylko poetów, ale przede wszystkim miejscowych twórców i zwykłych ludzi, którym

próbuje pokazać, że literatura to nic straszniejszego.

Wiem, że nie jest łatwo organizować cokolwiek, nie mając materialnego wsparcia lokalnych władz, ale Stępień z Dudkiem nie poddają się. Nie wiem, jak długo uda im się organizować te literackie zloty, ale wierzę, że mają na tyle siły, żeby literacka brać mogła piękną, majową wiosną zajeżdżać na te poetyckie posiadłości. Tego im życzę...

Poznań

Poznański Międzynarodowy Listopad Poetycki to impreza duża, prestiżowa, wielokrotnie pokazała, jak ważne i potrzebne jest to wydarzenie na kulturalnej mapie Polski. A wszystko to dzieje się głównie dzięki ludziom, dla których poezja, literatura, zajmują poczesne miejsce w ich codziennej, artystycznej wędrówce. Organizatorem jest poznański oddział Związku Literatów Polskich.

Festiwal ten to impreza poważna, w której zaangażowanych jest wiele czynników społecznych i samorządów Wielkopolski. Wielkopolska słynie zresztą z „dobrej roboty” i pracy organicznej. Nie na darmo zresztą poznański oddział ZLP blisko współpracuje z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego. Podobnie jest z Radiem Emaus, na falach którego można często usłyszeć wiersze poetów, uczestników Listopadów Poetyckich.

Tegoroczny festiwal pokazał, że co roku jest trudniej. Pieniądzy mniej, ludzie nie graną się do pracy. Paweł Kuszczczyński i Anna Andrych próbują poderwać jeszcze tego niegdysiejszego „orta poezji” do lotu, ale skrzydła coraz mniej lotne. Nie wiem, jak dalej potoczają się losy tego zasłużonego dla kultury polskiej literackiego festiwalu, ale wyraźnie widać, że coraz mniejsze jest zapotrzebowanie na literackie spotkania z żyjącymi pisarzami. Myślę, że to dobry moment, aby ludzie pióra zastanowili się co dalej...

Szkoda, bo takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadczały, że nasze codzienne życie staje się lepsze. Mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszani pomiędzy doświadczaniem przemijania i stawania się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

Polanica Zdrój

W Polanicy Zdroju w listopadzie jest spokojnie. Turyści wyjechali, tu i ówdzie, po magicznych uliczkach, spacerują niemrawo kuracjusze. Tutaj czas jakby zatrzymał się.

Jednak nasz pobyt w tym mieście, to przecież nie wczasowanie, tylko udział dużym, kulturalnym przedsięwzięciu, Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Poeci bez granic”. Piętnasty raz spotkali się poeci, ale było to spotkanie inne od dotychczasowych. Ojciec tego festiwalu Andrzej Bartyński, który wspólnie ze Zbigniewem Puchniakiem wymyślili ten festiwal, zmarł w czerwcu. Tegoroczny festiwal stał się swoistym ho-

dem złożonym wrocławskiemu poecie.

Andrzej Walter zrealizował przepiękny i niezwykle wzruszający film o życiu Bartyńskiego, we foyer Teatru Zdrojowego im. Mieczysławy Ćwiklińskiej można było oglądać retrospektywną wystawę fotografii Andrzejów – Waltera i Dębkowskiego pt. *Andrzejowi – Andrzej* oraz z archiwum domowego Krystyny Bartyńskiej. Na teatralnej scenie był mini spektakl do wierszy poety. Zresztą festiwal od tego roku będzie nosić imię Andrzeja Bartyńskiego.

Można powiedzieć, że przez te wszystkie lata w Polanicy Zdroju stworzono coś kształt rodzinnego zjazdu przyjaciół. Nigdzie się nie trzeba spieszyć, donikąd pędzić. Od kilku lat to Kazimierz Burnat, obecny prezes zarządu oddziału we Wrocławiu, przejął pałeczkę organizacyjną od Bartyńskiego. Wiem, ile pracy i czasu trzeba poświęcić, żeby zorganizować tak duże przedsięwzięcie kulturalne, tym bardziej, że polanicki festiwal, to liczne spotkania w szkołach regionu, wieczory poetyckie, warsztaty, panele naukowe, koncerty.

W Polanicy Zdroju jak i w całym regionie, nikt nikogo nie pogania, życie płynie sobie spokojnym strumieniem. Nie ma tego wielkomięskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” życia. Ta atmosfera Kotliny Kłodzkiej wciąga, powoduje zadumę i nastraja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościowują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On nam pozwala lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednego jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu z wiekiem źródło poezji wysycha.

Te trzy festiwale literackie, o których mówiłem powyżej charakteryzują się tym, że każdy (choćby inny) pozwalają zastanowić się nad uciekającym czasem. Dzisiaj, w świecie zdominowanym przez kolorowe obrazki, nie można sobie już pozwolić na organizacyjne i artystyczne fuszerki. Tym bardziej, kiedy chodzi o kulturę wysoką. Kiedy rządzą nami technika, kiedy coraz częściej stajemy się niewolnikami telewizyjnych pilotów po prostu nie stać nas na to, nie stać nas na utratę tych odbiorów, w których tli się jeszcze ostatnia isierka normalności. A wszystko to dzieje się dzięki ogromnej wierze tych, że warto coś robić dla innych.

Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (33)

(fragmenty)



On – z kolei – najpierw ochoczo zgodził się wystąpić w duecie z Anną Dymną, aby czytać moje wiersze w Teatrze Słowackiego, a potem zatelefonował i przeprosił, że jednak nie może wziąć udziału w niedzielnym salonie, bo nagle „wyskoczył mu” wyjazd za granicę. Salonu przenieść się nie dało, więc w Krakowie się nie pojawił i ostatecznie zastąpił go Edward Linde-Lubaszenco.

Podczas pobytu w Princeton, słynnym miasteczku akademickim, gdzie znajduje się dom Einsteina, dowiedziałem się, że przede mną bywał tam parokrotnie Wojciech Siemion z poetyckimi spektaklami i występował w prywatnym teatrze domowym jakichś swoich dawnych znajomych z Polski, którzy mieli taki kaprys, żeby go sprowadzić...

Reasumując: nie powiem, żebyśmy byli ze sobą specjalnie zaprzyjaźnieni, ale lubiliśmy się i cenili: ja jego jako znakomitego aktora, którego nikt nie jest w stanie zastąpić; on mnie jako poetę o chłopskich korzeniach. Gdy się spotykaliśmy, wiedziałem, że kocha poezję i zna się na niej, więc zawsze było o czym pogadać.

Dlatego śmierć Wojtka przez parę dni dokuczala mi jak bolący ząb, mimo że z czasem człowiek się ze śmierciami coraz bardziej oswaja...

Lwów

Koniec lipca 2010. Sześć dni we Lwowie w gronie przyjaciół. Był ze mną poeta i profesor z Ameryki Leszek Czuchajowski, który urodził się tu i żył jako dziecko przed – bagatela! – osiemdziesięcioma laty. Pojawił się tu pierwszy raz od tamtego czasu. Jednak nie udało mu się spotkać ze sobą malutkim, czemu trudno się dziwić, bo wyjeżdżał na stałe ze Lwowa, mając trzy latka.

Wyprawy do Podhorca, Oleska (zamki) i zwiedzanie sanatorium w Truskawcu.

Obrazy wybitnych polskich malarzy w tujejszej galerii...

Wynajmowaliśmy mieszkanie przy ulicy

Lisienki (Łysenki) 13. O świcie dochodziły do uszu szurania mioteł kobiet sprzątających ulicę.

Wieczorami na podeście w rynku młodzież ukraińska (bardzo dorodna) tańczy salsę, sambę i tango argentyńskie. Prawie wirują nad głowami gapiów, zataczając koła... W dzień gorąco, że można ducha wyzionąć.

Dobra wódka „Chlebnyj dar”, pstrągi z rusztu w restauracji oraz „sal” – paprykowa słonina...

Na starym cmentarzu Łyczakowskim widok szalonych-zakochanych całujących się zapamiętałe na grobach, jakby chcieli udowodnić, że miłość jest silniejsza niż śmierć.

Kilometrowa kolejka do tutejszego świętego zakonnika („światnika”), który właśnie przeniósł się do swojego wymodlonego nieba, a w trumnie pozostawił doczesne szczątki wystawione w pobliskiej cerkwi na widok publiczny, hołdy i obcałowywania.

...Szoferzy dokonujący cudów zręczności, aby skutecznie lawirować po kostce brukowej pomiędzy innymi autami...

Końcówka sierpnia – wciąż leje i po raz kolejny ogłoszono stan alarmowy w kilku województwach. Fatalny rok. Na przemian – niemilosierne upały i tropikalne deszcze.

Przesiedziałem dwa miesiące w Borzęcinie (z przerwą na wyjazd do Lwowa i Piwnicznej, gdzie jurorowałem w konkursie poetyckim „Sen o Karpatach”). W Borzęcinie walczyliśmy rodzinnie z komarami, które dawały się wszystkim we znaki. Napisałem (aż!) pięć wierszy, wspomnienie o Siemionie, wstęp do listów Rybowicza, słowo wstępne do interesujących tomików poetyckich Krzyska Lesińskiego i Danusi Hasiak, tekst do opolskich „Stron” zatytułowany „Harasymowicz w czyścicu”... Przeczytałem: „Stąd do wieczności” Jamesa Jonesa, „Koniec jest moim początkiem” Tiziano Terzianego, oryginalne wiersze czeskiego poety Halasa, książkę o elitach II Rzeczypospolitej, tom wspomnień o Wincentym Witosie z nieodległych Wierzchosławic, dokąd zajeżdżałem rowerem w drodze na Dwudniaki... Choć jestem daleki od polityki, gdy czytam o Witosie – z jaką pogardą traktowali go sanacyjni jaśniepanowie i jakim twardzielem pozostał do końca, mimo więzienia, pogróżek ze strony Niemców, sowieków – nie mogę się oprzeć wzruszeniu... Tamto ludowcowe pokolenie oświeconych chłopów zakochało się, nie zawsze ze wzajemnością, w wyzwolonej Polsce. Ich patriotyzm był jakimś wytryskiem neofickiej wiary w sprawiedliwe państwo. Już nigdy później w praktycznej wsi nie zanotowano takiej erupcji szlachetnego idealizmu.

31 sierpnia

Wieczorem w I programie polskiej TV prawie trzygodzinny wielki koncert na 30-lecie Solidarności wyreżyserowany przez Amerykanina Wilsona. Przyświecały mu przede wszystkim czarnoskóre gwiazdy i gwiazdki piosenki amerykańskiej. Polską okrasę stanowili: Radziwiłowicz i Janda, recytujący m.in. dwa wiersze Szymborskiej, oraz piosenkarka Kayah. Jacyś tekściarze czy aktorzy wygłaszali po angielsku dęte utwory o wolności i solidarności. Ten koncert, miej-

scami pretensjonalny, miejscami interesujący, bo przełamujący szablony, uzmysłowił mi naszą prowincjonalność. Bo w końcu co to wszystko ma wspólnego z nami, Lechitami i Lechem poruszającym groźnie na scenie siwym wąsem?! I dlaczego owo widowisko zostało wystawione – pewnie za duże pieniądze z kieszeni naszych podatników – nad Wisłą, a nie w Los Angeles czy Nowym Jorku, w dodatku z udziałem prawie samych obokrajowców, jakbyśmy nie mieli polskich artystów? Nie wyobrażam sobie narodowego święta Amerykanów zrealizowanego przez Rosjan, czy święta Francuzów – przez Włochów. Czyżbyśmy utracili całkiem tożsamość i olej w głowie?

W moim rodzinnym Borzęcinie wystąpili za duże pieniądze niejaki Stachursky z zespołem i Piasek. Zbiegło się 5 tysięcy ludzi. Wielki, spektakularny sukces, no i świadomość, że wieś polska nie różni się od Warszawy czy Krakowa.

...Może się i nie różni... ale co z tego? Moim skromnym zdaniem to sięganie „po cudze” jest podobnym przejawem prowincjonalności jak ściąganie czarnoskórych gwiazdorów na jubileuszowy koncert 30-lecia Solidarności.

Pytanie retoryczne na czasie

skoro naśladownictwo
w najwyższej cenie
strojenie się w cudze piórka
sztuką naszych czasów
a bycie globalną papugą
nobilituje

to czy państwo
które nie stać
na to by być sobą
zasługuje na
niepodległość?

„Pan Tadeusz” i Smoleńsk

Funeralia. Jesteśmy mistrzami w odprawianiu żałobnych rytuałów, w wylewaniu krokodyliczych łez, w zrzucaniu na innych winy za własną niefrasobliwość. A oprócz tego czekamy okazji, żeby się nad sobą poużalać, a również, żeby sobie dokopać i powodzić się za czupryny! Zawiść, kłótniwość to pierwszy stopień do piekiełka Polaków, w którym odprawiamy łzawe i martyrologiczne rytuały.

Sprawa katastrofy smoleńskiej została już opisana dawno temu przez Adama Mickiewicza w „Panu Tadeuszu” i zawarta w trzech słowach: „jakoś to będzie”:

Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń
wszędzie,
Ja z synowcem na czele, i – jakoś to będzie!

W tych trzech polskich słowach: „Jakoś to będzie” zawierają się zarówno przyczyny upadku polskich nieprzemyślanych i nieprzygotowanych powstań, jaki – przepraszam za ten przeskok w inną epokę i skrót myślowy – katastrofa samolotu na lotnisku w Smoleńsku, gdzie na bałagan polski nałożył się bałagan rosyjski.

cdn.

Broniek z Obidzy, czyli kto?

Pod tym pseudonimem ukazały się już dwie książki poetyckie zawierające po około sto wierszy. Autor niewątpliwie związany jest z okolicami Jazowska nad doliną Dunajca, a na przeciwnym brzegu leży właśnie urocza wieś Obidza, dobrze znana przez grzybiarzy z Sądecczyzny. Okolice te często obfitują ze względu na ciężkie życie w różnych „odmieńców”, dla których rozwijanie ducha i kultury lokalnej stanowią znakomitą odskocznnię od doskwierającej biedy w codzienności. Ludzie ci często ruszają w Polskę oraz Zagranicę za przysłowiowym „chlebem”. Doświadczony dystans geograficzny oraz kulturowy pozwala im lepiej widzieć i doceniać swoje lokalne środowisko kulturowe, co nierzadko przekłada się na twórczość o znamionach sztuki ludowej. I tak jest z **Bronkiem z Obidzy**.

W roku 2015 ukazał się pierwszy tom tego autora – „Wiklinowe ptaki. 100 wierszy” ukazując głównie podkład przyrodniczy tego środowiska kulturowego, gdzie właściwie cały rok awiofauna kotłuje się nad brzegami Dunajca i kolejno po sobie daje przez cały rok ptasie koncerty, co uchwyciło wytrawne ucho poety widząc jako naturalną przestrzeń dla własnych wierszy. Na Dunajcu jest wiele brodów, zaś w Maszkowicach mieszkają Romowie i ich „cygańskie dzieci” również żyjące widmem „wielkiego wiklinowego ptaka”. Poeta zatem tak oto kreuje to ptasie widmo: „nie lubił ich za to, że gonią za szybko, inaczej się bawią i wcale nie śmieją, / do tego w wiklinie nad brzegiem Dunajca uwięzili w klatce ogromnego ptaka. // (...)”. (Przewoźnik) „Wyruszył tam w lutym, gdy lód złączył brzegi, niestety za słabo by tamtych nie zbudzić, (innych ptaków) / szedł, chociaż ptaszysko krzyczało do niego / i widział las stary wyciągniętych dłoń”.

To pewna wizja wykreowana przez autora i okoliczności współżycia ludzi dwóch kultur: rromskiej i katolickiej, których wyobrażenia o świecie są odmienne, ale i wzajemnie się mistyfikują, co Broniek świetnie dyskontuje w swoich kolejnych narracjach, kiedy ukazuje przyrodę jako rodzinę ujarzmiającą czas i przestrzeń, ulegającą kultowi wierzeń religijnych, stającą się „fabryką dusz” miejscowych, prowadzącą do naturomorfozy ludzkiego życia, ale i odchodzenia kolejnych światów z lokalnej kultury, chwalać „dzikość wilka”, stanowiącą „błędne ogniki” – przewodniki ludzkiego egzystowania w tym obdzikim świecie. Choć podróż za granicę ukazuje zapyziałość tej wsi, zło i głupotę z niej wynikających, poeta jednak pełen podziwu dla „wiklinowego ptaka” jest i w stanie dołączyć do „kosmicznego lamentu” gwiazd i planet na niebie, szukając tam wybaczenia przewinień miejscowych. Nie pozwala się również Bogu oderwać od pług, a dla swoich rezerwuje przez pracę patriotyzm nie tylko dla ojcowizny, ale i ojczyzny, pozwalając nawet „podpalić kiosk” z fałszują-

cymi tę rzeczywistość gazetami.

Drugi tom wierszy Bronka – „To ja, złodziej. Nowe wiersze” utrzymany jest w podobnym klimacie artystycznym, choć może i bardziej wypełniony szczerymi deklaracjami co do lokalnego i kulturowego zadłużenia własnej twórczości. On po prostu wie, że kradnie z tego świata pomysły artystyczne, przedstawia jako własnej, ale i normy i wartości kształtujące jego osobowość twórczą. Jednak takie zachowanie jakby uszlachetnia ten świat, bo ukazuje również wartości uniwersalne tkwiące w nim, co jest wkładem poety podnoszącym rangę tego świata aksjologicznego. W wierszu pt. „Przepraszam, otwierającym tom pisze: (...) „Wybaczenie mi, że niczym złodziej / kradłem czasami o świtanie / baśnie tysiąca jednej nocy / i resztki snów zapamiętanych. // Kradłem z proroków, mędrców, wieszczów, / Z muzyki roztrzępanych świerszczy, / z języka ludzi i aniołów. // Tak więc, te wiersze nie są moje / choć zapisane własną ręką. / Moje są tylko niepokoje, / nieznane żale i udreka. // Moje jest to, co bez znaczenia, / niezapisane gdzieś w zeszytach, / słabe i ciche jak westchnienia, / czyli zwyczajna proza życia”.

Nie trudno więc zrozumieć w kontekście tego utworu, ale i wielu innych, że poeta czuje się współkreatorem z naturą i lokalną, ale i uniwersalną kulturą jedynie współtwórcą tego złożonego dyskursu poetyckiego. Zaświadcza to, że jednak ma ogromny talent, by to wszystko zobaczyć, usłyszeć i zwerfifikować tak wyraziście. Sądzymy, że nie powstydziałby się tej twórczości żaden uznany poeta, choć może bardziej wyeksponowałby własną indywidualność artystyczną.

Bardzo wyraziście sytuację kulturową tej doliny Dunajca Broniek przedstawia w utworze „Drogi konieczne”, gdzie próbuje rozwiązać ów wieczny konflikt wklajający owego „wiklinowego ptaka”, by mógł podkraść lepiej pomysły narzucane mu przez to lokum poetyzowania świata. Pisze więc: „Po obydwu stronach Dunajca / dziś inaczej, bardziej wzniosłe, świątecznie. / Nie będziemy już do siebie gwizdać na palcach, / szukać brodów, prosić sądów o drogi konieczne. // Nie będziemy się strzelać na słowa / płoszyć ptaków zaplatanych w gąszcz wiklinową. / Połączymy dwa brzegi jak „ojczenasz” i „zdrowaś”, / dwie modlitwy w jedną wspólną / pieśń dunajcową.”

Poeta również zauważa rozwój patriotyzmu, który w tym świecie postępuje, a w wierszy – „Z pierwszej ręki” pisze: „Kiedyś z pierwszej ławki widziałem cię Polsko / chociaż stałaś w kącie jakby za karę / byłaś mi na płótnie wielką Matką Boską / na małym globusie jakimś boskim darem // (...) / a dzisiaj płyniesz Polsko sobie wolna // starczyło kilka karłów straceńców szalonych / by obciąć rękę boską postraszyć świat wojną / przekonać do siebie zaślepionych durni”.

I taki świat pozwala Bronkowi „patrzeć cisze” napełniającą ludzi pokojem, „bo sprawą boską jest się gniewać / a rzeczą ludzką by przeproszać”.

Broniek z Obidzy (a właściwie Bronisław Koziński) jest obecnie autorem sześciu tomów wierszy, w których stworzył oryginalny świat, niepowtarzalny, wychodzący z

lokalności norm i wartości, sięgający w globalizującym się świecie do uniwersaliów i wynikających z nich norm kulturowych, bo jak napisał o jego twórczości Tomasz Sobieraj – „pisze z sensem i w ogóle ma o czym pisać, nie nudzi, (...) Prawdziwy oryginał”. Jego dorobek i oryginalność zostały zauważone i został przyjęty do Związku Literatów Polskich w Oddziale ZLP w Krakowie.

prof. Ignacy S. Fiut

Broniek z Obidzy, „Wiklinowy ptak. 100 wierszy”. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015, s. 110.

Broniek z Obidzy, „To ja, złodziej”. Nowe wiersze”. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2017, s. 110.

Rozwijanie czasu w przestrzeni

– za zakrętem
losu wpadam w islandzkie odwrócenie czasu
Krystyna Konecka „Tam”

Twórczość **Krystyny Koneckiej** zdumiewa siłą słów i obrazów. Przysłowie mówi „Jeden obraz wart jest tysiąca słów.” Tak więc autorka przekazuje nam równowartość słów kilkudziesięciu tysięcy. To są zasady „biologiczne, symplistyczne, ulubione. Poniekąd prawdziwa jest, że życie psychiczne pełne jest zjawisk nieprzewidywanych. Pojawiają się wydarzenia, zdające się nie mieć żadnego związku z tym – co je poprzedziło – i z tym co po nich nastąpi. Możemy się jedynie zastanawiać – czy naruszają współrzędne świata realnego i czy dodaje do niego nowy wymiar wprowadzając magiczny porządek. Wszechświat wciąż trwa i zakres twórczości jaka może mieć miejsce, musi stanowić jedność. Nic to, że szybko następują zmiany przestrzeni, czasu – czy poziomu realności. I tak po „Ogrodach Szekspira”, „Białym kruku”, „Isabelle, mon amour” – „Wspaniałe jest to nagle z Islandią spotkanie”. Czyli nowy tom wierszy „Ultima Thule. Głosy Islandii.” Obraz wewnętrznie spójny, będący wyobrażeniowym równoważnikiem realnego świata. To prawda, że pożytecznie jest podróżować, to wprawia w ruch wyobraźnię. Z każdej podróży coś pozostaje „na dnie oddychania” oddech innego świata – niepowtarzalny element tajemniczej całości *jak spod Tolle Morthensa pędzla – skaldów pieśni / do wtóru harfy deszczu. / Na kamieniu nagim / znak runiczny porostów. / Z heroicznej sagi / wikingów mroczne losy, które warto prześnić.*

Konecka od lat posługuje się słowem (ta krążka to fascynująca przygoda literacka) praca wysublimowana. Sonety to nie tylko

(Dokończenie na stronie 18)

Rozwijanie czasu w przestrzeni

(Dokończenie ze strony 17)

14-wierszowy utwór poetycki, złożony z dwóch strof 4-wierszowych o charakterze opisowym – wprowadzony do Polski przez J. Kochanowskiego. To utwór czysty pozbawiony jakiegokolwiek zmanierowania. „Surrealiści” nazywali to cudownością w codzienności.

Na okładce książki element pejzażu – jest zarówno elementem czasu – tak bywa zapewne pod każdą szerokością geograficzną. Zderzamy się z pejzażem – czas zderza się z pejzażem. Czekamy na otwarcie się drogi w kuszące, groźne, nieznanne. Możemy się domyślać, że za chwilę zapadnie ciemność i przemówią gwiazdy. W zasięgu wzroku niby tabernakulum – góry po których można odbywać wspinaczki.

„Archipelag” to grupa wysp leżących „blisko siebie i stanowiących pewną całość to piękno z wulkanicznym szczytem, / smokiem z pumeksu, moim śmiechem z szamankami.

Czytamy w wierszu pod tym tytułem – i cokolwiek dalej: *teraz w Islandię wkładam rękę jak w płomienie, Oto mój archipelag. I czas. I spełnienie.*

Zasługą poetki jest to, że potrafi osiągnąć pewien stopień uogólnienia przekazywanego obrazu poetyckiego. W związku z podróżą do Islandii – wcale nie zdecydowała się na ucieczkę od rzeczywistości – czy też na czysto literackie eksperymentatorstwo. Jej wyobraźnia inspirowana tym właśnie skrawkiem Ziemi – jest wynikiem myślowego połączenia minionych spostrzeżeń w nową jakość:

*Nagle w tej spopielatej, bez życia przestrzeni
Śmignął Lis. Od Małego Księcia? Czy arktyczny?*
(„Lis”)

Siłą wyobraźni czerpie autorka materiał z najdrobniejszych zdarzeń codzienności: *W Hafnarfjordur, w tym mieście na polu lawowym / ukryty świat huldufólk zawsze do odkrycia / z tłumem elfów i trolli, i gnomów, i wródek.*

To wszystko wiąże się z pejzażem – słyszemy „bicie serca Islandii” o której to (dawno temu) ironicznie i lekceważąco pisał Auden. Czytamy o licznych lodowcach, wulkanach i gejzerach – dowiadujemy się o twórcach romantyzmu i poznajemy laureata Nagrody Nobla H. Laxnessa.

Są poeci, którzy świat poznają intelektem. Są i inni, którzy czynią to wrażliwością uczuć. Konecka na świat reaguje zmysłami – wszystkimi zmysłami natury człowieczej. Potrafi być przez chwilę bezdomnym dzieckiem natury, które milknie na widok piękna – ono jest w stanie przemówić wierszem:

*Kiedy tu stoję, obca podchodzą łagodnie.
Pierwotne. Z iskrą w oku pod rozwianą grzywą.*
(„Islandery”)

Konie. Piękne. W nordyckich zapisane sa-

gach / na równi z wikingami. Podziwiać należy „niezmordowaną ciekawość świata” poetki z miasta położonego nad rzeką Białą. Konecka oddaje do rąk czytelnika tom wierszy, który określa jej działalność w sposób wieloraki.

W powieści Dostojewskiego: „Diabeł mówi do Iwana Karamazowa: *Po przebyciu kwadryliona kilometrów może poznam sekret?* Poeci tego rodzaju osobowości i życiowych losów są szczególnie uwrażliwieni na rzeczywistość materialną, dotykającą. Dlatego opis sytuacji jest wyrazisty, pełen ekspresji. Nie sądzę też, żeby Konecka pragnęła stabilnego świata – uporządkowanych rygorów, czy dobrze określonych zakazów – albo wyraźnie wytyczonych granic. I w rzeczy samej tego unika.

„Życie jest podróżą (napisałem w 2008 r. w „Gazecie Kulturalnej”, nr 2) i tak z „Ogrodów Szekspira” na Paryski bruk „z biletem metra. Na wieków rozstaju.” Dobrze by wstąpić do biblioteki wileńskiej. Potem w Kornwalii kilka chwil zabawić. Wypić „wino na farmie z polską duszą – z kuzynem angielskim”.

Krystyna Konecka jest poetką ulotnych asocjacji schwytych w przelocie w skonstruowaną przez siebie siatkę słów w *głębi słowa zawsze będą szukać / światelka w mroku zdarzeń, dystansu, pokory.*

Przekładów sonetów podjęła się córka autorki – Ewa Sherman. Niech żałują ci, u których nie rozwinęła się namietność do nauki angielskiego (czasem trudno to sobie uświadomić i dojdź do wniosku, że jest to pożałowania godne). Ewa Sherman mieszka w Bristolu – i jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska) i Uniwersytetu Zachodniej Anglii w Bristolu. Pasjonuje się skandynawską literaturą, pisze recenzje do Crime Review i Euro Crime. Jakże przyjemnie jest doświadczyć tego momentu – kiedy materia staje się życiem. Sprawa tłumaczenia jest niezmiernie trudna. Sferą jej działania jest język. Energią jest energia słowa.

Potrzebujemy słów, by wyrazić to, co w nas tkwi: Ernesto Sabato napisał: *A jeśli Platon czynił Rozum instrumentem prawdy to dlatego, że nie dowierzał własnym poetyckim emocjom (...) jakże nie pragnąc wiedzy nieomylnej i powszechnej?*

Konecka patrzy na świat z wielką uwagą i dzięki swej czujności może dostrzec coś, czego nikt inny dotąd nie zauważył – jesteśmy wraz z autorką w Reykjavíku stolicy i głównym porcie Islandii – śledzimy sposób, w jaki odbiera rzeczywistość – jest niepowtarzalny, własny, a słowo w wierszach jest słowem pierwszym, stwarzającym. Aby ostatecznie dowieść nam realności opisywanego świata:

*Willa Hofdi jak arka. Gdzie boska Marlena
Dietrich jaśniała, i gdzie Gorbaczow z Reganem
Kończyli zimną wojnę. Teraz my w tym deszczu*
(„Reykjavik w deszczu”)

Sonety Koneckiej przybierają wszystkie możliwe formy poruszając się swobodnie w nieograniczonej czasoprzestrzeni (są raportem z obszaru indywidualnych przeżyć). I tak oto „rusza z posad bryłę świata”, a oswojona czasoprzestrzeń jak zwykle podlega prawom wyobraźni słysząc głosy Islandii *Z jakichś przyczyn nordycki bóg poezji, Bragi / przez nieprzewidywalność mnie powiódł natury. /*

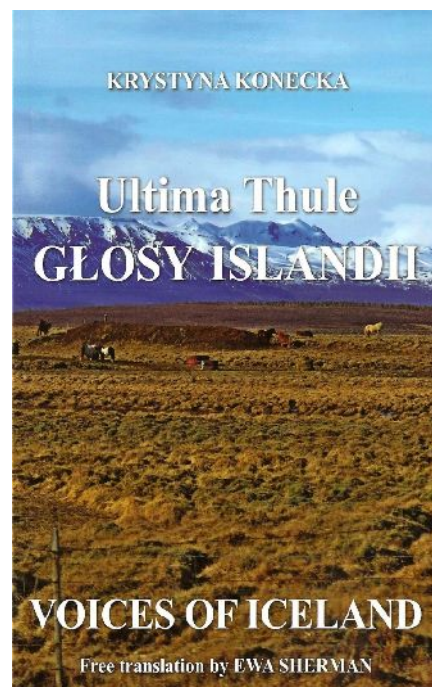
Przez ten czas wielogłosy, horyzonty nagie / prowadził częśćkę duszy z ptakami pod chmury. / I byłam tam szczęśliwą wolną czarownicą.

Istniejemy więc nie poprzez swą biografię, lecz ciało i jego świadomość – szkoda, że nader kruche i nietrwałe. W tej części świata nie istnieją typowe kategorie czasu fizycznego – jedynie chwile uniwersalne tchnące całą grozą przeznaczenia: *popioły zamykając niebo nad Europą. / Bardarbunga i Hekla, ta Brama do Piekła / wrzaca ognistą magmę pod skórą gromadzą czytamy w wierszu „Sejsmicznie”. Powiało grozą. W obliczu sił przyrody – wrogich i niszczących, bardziej jaskrawo obnażają się przeciwieństwa natury ludzkiej: wygląda to na samotne zapasy człowieka z golemami. Człowiek w tym przypadku potrafi jedynie wykazać swoją bezradność wobec świata – może sięgnąć tej sprawy tylko wołaniem, dalekim przemnożonym przez grozę (chyba, że jest w niej trochę nadziei).*

*...Przemina katastrofy. Zmieniają się epoki.
Znikną z oczu obrazy, które nas urzekły
a wyspa będzie trwały pod natury władzą.*

Jedyny sposób zatrzymania czasu – trzeba twórczo zarejestrować jego zmianę, własnym nowatorstwem odpowiedzieć na wyzwanie przeistaczającej nas rzeczywistości. Punktem wyjścia „mistrzynie sonetu” jest zawsze codzienność – poprzez codzienność naświetla jak gdyby wszystkie sprawy. Kiedy wyrafinowanie i inteligencja wezmą górę, wtedy triumfuje sztuka pisania wierszy (warsztat i treść są idealnie zharmonizowane). Jaka będzie następna książka Krystyny Koneckiej? Czym nas olśni? Tymczasem poszukuje czegoś takiego, żeby wysadzić świat w powietrze. Ale to już zupełnie między nami czytelnikami...

Andrzej Gnarowski



Krystyna Konecka, *Ultima Thule. Głosy Islandii*. Przekład na język angielski: Ewa Sherman. Wydawnictwo „PRO PATRIA”, Białystok 2017.

Antologia pokoju – pomost między narodami

Ciekawym przedsięwzięciem jakże potrzebnym w dzisiejszych czasach skonfliktowanym gospodarzo, religijnie i etnicznie świecie jest *Antologia pokoju*. Biorą w niej trzy kobiety, matki i poetki. Polka **Monika Maciejczyk** z Polanicy Zdroju, twórczyni Saloniku Literackiego Różany Dwór, gdzie spotykają się pisarze z różnych stron Europy, prezentując swą twórczość w pomieszczeniach staropolskiego dworu. Czeszka **Vera Kopecka** – organizatorka Dni Poezji w Broumovie, kreująca świat literatury w pięknych salonach benedyktyńskiego klasztoru. Tłumaczka poezji słowiańskiej na język czeski. Niemka **Monika Taubitz** budująca twórczością i działaniem mosty pomiędzy dawną ojczyzną – Dolnym Śląskiem a nową w Meersburgu, leżącym nad jeziorem Bodeńskim. Co łączy te trzy poetki? Przede wszystkim umiłowanie wolności, pokoju, przywiązanie do ziemi ojców.

W przedsięwzięcie zaangażowali się profesorowie Edward Białek i Karol Czejarek, poeta i pisarz Antoni Matuszkiewicz. Konsultowali teksty niemieckie Erhard Brodner – poeta niemiecki i Helga Walter. Książkę wsparło środkami finansowymi grono ludzi dobrej woli.

Monika Maciejczyk w „Słowie wstępnym” podaje własną definicję POKOJU: *Pokój rodzi się tam, gdzie pachnący chlebem dom. Dlaczego wstydzimy się ciepła, zwykłych słów, prostoty uczuć. Bycia blisko. Ty obok mnie. I proces powstawania saloniku: Przez wiele lat, dzień po dniu, rok po roku rodziła się koncepcja Salonu Literackiego we dworze pobielonym, wśród róż kwitnących w ogrodzie. Tam, gdzie kot śpi na zapiecku, pies u nóg przy biurku drzemie o północy. Tam, gdzie w jesienne wieczory świerszcz gra za kominem swoją senną, spokojną muzykę. Tam, gdzie powiedzenie – Gość w dom, Bóg w dom – prawdziwe. Dzień po dniu powstawała idea w sposób nieuświadomiony. Według jakiegoś tajemnego scenariusza zapisanego w przestrzeni. I nagle, nie wiadomo którego dnia, koncepcja rozpoczęła realizować się w sposób świadomy. A jedno wynikało z drugiego tak logicznie i prosto, jak z ziarna rozwija się roślina, by zakwitnąć i wydać owoc.*

Ludzie swoim działaniem są w stanie tworzyć nowy, dobry świat. Ale czy my tego chcemy? Dlaczego do głosu dochodzi ta mała cząstka zła, która tkwi w nas głęboko. I nie możemy wyrzucić jej ze swojej świadomości i nie pozwoliliśmy działać? Pytanie zadawane od wieków. Biblijne *oko za oko*. Wciąż bez odpowiedzi.

Monika Taubitz ma własną odpowiedź

wynikającą z balastu doświadczenia życiowego.

*Pokój bierze się
z uczciwości naszych czynów,
z otwartego spojrzenia,
jakim obejmujemy ludzi
i wyciągamy do nich nasze dłonie.*

i dopowiada

*Życie
pomiędzy szynami
chce pozostać
niezauważone.*

Ten straszliwy ból wygnania. Exodus, który i dzisiaj kalectwo miliony ludzi opuszczających gniazda w straszliwym pośpiechu. Przez całe życie myślących o powrocie.

*Zbuduj mi most
w nieznanie,
ja zbuduję tobie.
Przez wartki nurt
pod nami
przeprowimy się
jeśli myślisz nasze
staną niczym filary.*

Ale jest pełna wiary.

*Gołębiowi,
gałgące oliwnej,
rzuć kotwicę.*

Vera Kopecka z innym bagażem doświadczeń. Urodzona w 1951 roku w Czechach. Nie okaleczona cierniem wojny. Ale rozumiejąca bolesną przeszłość pisze.

*Kamienie nagrobne
już ukryły winę
odeszła z martwymi
do ziemi do gliny*

Nie ma tu owijania w bawełnę.

*Odstaniamy przeszłość
łupina za łupiną
aż do łez w oczach.*

Bo Pokój to przede wszystkim przebaczenie na podwalinach, którego budujemy relacje dobrosąsiedzkie. Pamiętamy apel polskich biskupów. Nie jest łatwo skrzywdzonemu jako pierwszemu wyciągnąć dłoń. Ale tak trzeba. Historia to potwierdza. Bo zatoczmy błędne koło.

*Wciąż
po tylu świętych wojnach
w imię tego czy innego Boga
które na cmentarzu wiodły
Z pól skrwawionych
wyrastają brzozy
Białe chustki matek
kochanek i żon
Krzyże Krzyże Krzyże
i groby*

Inne, ale jakże ważne przesłanie Pokoju

niesie nam Monika Maciejczyk. Urodzona w Warszawie, której żyć i tworzyć przyszło na tzw. ziemiach odzyskanych w Polanicy Zdroju. Poetka gruntownie wykształcona. Angażująca się w działalność polityczną i charytatywną. Już w latach osiemdziesiątych inicjowała spotkania rodzin przesiedlonych za Odrę i Nysę Łużycką z zamieszkującymi ich domostwa polskimi lokatorami. Przełamać wzajemną nieufność było niezwykle trudno. A jednak... Były łzy i gościna. A w czasach kryzysu paczki słane z zachodu.

*a ja chciałabym być niewidzialna
i matczynymi dłońmi
głowy synków tulić
po tej
i po tamtej stronie*

*Bo gdy umiera dziecko
to cicho szepcze
Mamo*

Czytając *Antologię Pokoju* może nasiąknąć uniwersalnym przesłaniem, że choćby o okruszynę staniemy się lepsi. Nie tylko dla drugiego człowieka, ale dla samych siebie.

Jerzy Stasiewicz



Monika Taubitz, Věra Kopecká, Monika Maciejczyk, *Antologia pokoju*. Pod redakcją Moniki Maciejczyk. Tłumaczenia: Edward Białek, Karol Czejarek, Antoni Matuszkiewicz, Věra Kopecká, Irena Rogowska. Konsultacja: Karol Czejarek. Projekt okładki, projekt graficzny, fotografie: Monika Maciejczyk. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce – Polanica Zdrój – Meersburg – Broumov 2018, s. 168.

Błyski



Odmarza ziemia, obraca się Ziemia

O zbiorze „Krucza Góra”
Iwony Młodawskiej-Watson

Wiersze Iwony Młodawskiej-Watson składające się na jej debiutancką książkę poetycką „Krucza Góra” to refleksje budowane oszczędnymi środkami językowymi, czyste wizualnie i niezagracone hermetyczną frazą. Autorka stroni od epatowania nadmiarem odwołań (choć są one wyraźne), który mógłby być efektem jej silnego zakorzenienia w kulturowych kodach. W wierszach poetka daje wykładnię swojej wrażliwości i kulturowego rozeznania, ale to drugie nie przytłacza tu, co jakże częste nie tylko w debiutach, autentyzmu indywidualnego przeżycia.

Anna Dominiak

Autorka nie obawia się czytelnego mówienia o tym, co istotnie kształtuje jej emocjonalny pejzaż:

znów
zaczęłam budować miasta
miniaturowe okrągłe
jak łebki szpilek
rządzą nimi
Burmistrz Nagłych Wypadków

(„Miasta”)

Liryczna bohaterka wielokrotnie powątpiewa w logikę świata i na tym sceptycznym stosunku do kosmosu funduje swoje poetyckie obrazy.

To wiersze o mroku, ale mimo to pełne światła, nie tylko w wymiarze wizualnym. Dużo tu powietrza pomiędzy kolejnymi obrazami, które nie są stłoczone ani nie wywołują wrażenia niekonieczności. Poetka nie tworzy trudnych do przebycia seman-

tycznych zagęszczeń. I choć kierunki rozważań są bardzo różne, czytelnik obcuje z koncepcją wyważoną i spójną. „Krucza Góra” to liryczny zapis dojmujących egzystencjalnych przygód, refleksja nad koniecznością i przypadkiem, próba zmierzenia się z doświadczeniem pustki, pozorów, a także manifestacja niezgody na ograniczenia i nietrwałość:

Nie dosłyszysz
nie chce
aparatu
woli patrzeć na
jego usta
czytać z nich słowa
które
kiedyś wypowiadał

(„Cisza”)

Już u progu tomu pojawia się aura północnego pejzażu, którą buduje oszczędny i skondensowany opis. Powściągliwość języka wywołuje dodatkowo wrażenie obezwładnienia mrokiem i ciszą:

gdziekolwiek pójdziesz
będziesz widział już tylko
dno
na nim niedbale
rozrzucone kości

(„podobno mieszkasz”)

Pesymizm tomu pogłębia się i konkretyzuje w kolejnych wierszach rozwijających wizję świata, w którym śmierć obecna jest pośrodku życia, a egzystencjalny niepokój zakłóca najbardziej nawet idylliczny moment istnienia:

śmierć ma zapach
poziomek
miłość drażni
jak muchotłówka

(„Botaniczny”)

Wspomniane doświadczenie pustki i pozorów przyjmuje w tych wierszach motyw masek, marionetek, luster. Życie natomiast, jak to często bywa, jawi się tu jako forma uwięzienia:

Rozcinam
granat
cierpki owoc cierpienia
aż do samego wnętrza
pełnego nasion lat (...)

(„Persefona”)

Widzenie świata jest efektem świadomości pięknięcia na linii: ja i to, co poza mną.

Życie to także uwierający balast tradycji, która nakłada na człowieka niechciane zobowiązania lub jest rytuałem, od którego nie sposób się uwolnić pomimo usiłowań:

Chciałam poczuć
kwitnące drzewa
wiśni i jabłoni
ale
ścigał mnie zapach
kościelnej ławy
(...)
pianie koguta
zarżniętego

o świecie
na rosół

(Niedziela)

Niezbywalnym elementem istnienia jest zatem utrata złudzeń, dochodzenie do gorzkich konkluzji, konieczność brutalnego odziedziczenia jawy od snu i osuwania tego stanu rzeczy. Poetka zmagając się z tym doświadczeniem, poszukując dla niego złagodzenia w języku. Widać to w wierszu, który warto przytoczyć w całości:

Wieża
jak szklana wróżba
żał do nikogo
nie było klucza
żeby przelać niebo z wosku i piór
a kat czekał
jasny topór
cierpliwie oddzielał
mięso od kości
jawę od snu

(„Echo”)

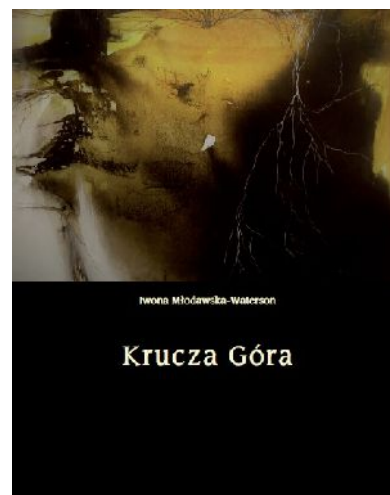
Niektóre z pomieszczonych tu tekstów można czytać jako zakwestionowanie wiary w transcendencję, zwątpienie w wyższy sens. Sfera metafizyczna wyraźnie zdaje się poetkę zawodzić, co wyartykułowane zostało wprost:

czy uwierzymy jeszcze raz
w Boga
którego nie można
ogarnąć
pletwą ni ogonem?

(„Śmierć pięknych saren”)

Pobrzmiwa tu także tęsknota za ładem i harmonią, tym wyższym sensem, który dany będzie wszystkim bez wyjątku istnieniom. Może dlatego w tekstach budujących „Krucza Górę” sporo jest żywiołu wody, który naturalnie przywołuje skojarzenia z topiką genezyjską, konstytuowaniem ładu.

Spaja te wiersze ich wyraźna wieloznaczność dająca szerokie pole interpretacyjnym poszukiwaniom. Mimo że trudno jest po lekturze tego tomu sformułować jego jednoznaczne przesłanie, pewnym jest, że poetce nieobojętny jest problem poszukiwania obrazu świata oraz odnalezienia własnego w nim miejsca.



Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (145)

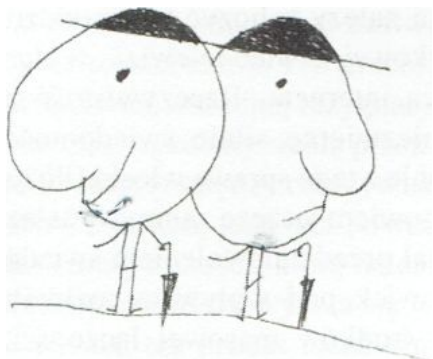


Fot. Andrzej Dębowski

Aprobata dla tego, co narodowe i ugruntowane w naszej tradycji wymaga podstaw ekonomicznych i dlatego istotne znaczenie mają przepisy prawne, które by sprzyjały drobnej wytwórczości i działalności.

Pragnę podziękować Panu Jackowi Bartosiewiczowi, który zainspirował mnie do wyrażenia powyższego poglądu i uświadomił mi w czasie naszych dyskusji właściwy i możliwy kierunek przemian.

Powinny towarzyszyć temu starania o przywrócenie własności spółdzielczej krzewiącej braterstwo i osadzonej w naszej tradycji oraz szacunek dla własności państwowej.



Rys. Jan Stępień

Relacje człowiek-człowiek

Nikt z nas nie rodzi się ani tchórzliwy, ani odważny. Skoro jesteśmy po urodzeniu się załącznikiem człowieka, więc niezbędny jest wewnętrzny rozwój. W tym procesie na każdego z nas, jak pisał Kazimierz Dąbrowski, oddziałują trzy czynniki. Po pierwsze, **cechy dziedziczne**. Można i należy je przezwyciężać mocą siły charakteru, podobnie jak przekraczać cykle biologiczne. Drugim czynnikiem oddziałującym na każdego jest **środowisko**. Początkowo kształtowani jesteśmy przez rodzinę, która sugeruje nam swój pogląd na świat. Potem wpływ ma na nas szkoła, lektury, znajomi, studia. Poznajemy inne poglądy niż te, które uchodzą za

niepodważalne w naszej rodzinie.

Sprzyja wiedzy na temat różnorodnych punktów widzenia życie związane z podróżami, bądź poznanie osób z rozmaitych środowisk. W czasach obecnych do środowiska należy zaliczyć także oddziaływanie kultury obrazkowej, a więc telewizji, reklam, billboardów, a zwłaszcza internetu. Rzeczywistość wirtualna manipuluje niezmiernie silnie świadomością jednostek. Zdawał sobie z tego sprawę włoski filozof Giorgio Del Vecchio, bowiem jeszcze zanim wynaleziono internet, przestrzegał przed zniewoleniem świadomości, której ulega człowiek pod wpływem rozkwitu nieznanymi wcześniej środkami masowej łączności. W związku z tym uznał, że podstawowym prawem człowieka jest prawo do samotności. Idzie o to, by każdy z nas przeznaczał systematycznie czas na rozmowę ze sobą. Idzie o to, by zastanowić się jakie są nasze pragnienia i cele, i umieć je odróżnić od tych, które są sugerowane przez media.

Trzecim czynnikiem wpływającym na każdego jest właśnie czynnik trzeci, jak go określa prof. Dąbrowski. Na czynnik trzeci składa się poznawanie siebie przez siebie, które jest procesem trwającym przez całe życie. Kolejnym składnikiem czynnika trzeciego jest autoafirmacja. Kazimierz Dąbrowski podkreśla, że nawet jeśli bardzo krytycznie oceniamy siebie, to jednak powinniśmy – mimo wszystko – w jakiejś mierze siebie zaaprobować. Niezawodnym punktem odniesienia dla każdego z nas jest własne ja. I wreszcie składnikiem czynnika trzeciego jest samowychowywanie, inaczej samokształtowanie. Pomocne w tym procesie jest zarysowanie przez siebie udoskonalonej wizji własnego ja. Ma ona stanowić rodzaj kierunkowskazu w procesach wewnętrznych przemian.

Uniezależniając się od funkcjonujących, przeciętnych poglądów osiągamy własną autentyczność. To uniezależnianie się od świata powinno mieć zarówno wymiar intelektualny, jak i emocjonalny. Ten proces zespolony jest z umiejętnością bardzo trudnej rezygnacji z aprobaty otoczenia – na rzecz aprobaty siebie przez siebie.

Człowiek jest rozdarty między rzeczywistością, która jest oraz rzeczywistością jaką być powinna. Jest to wyższy wymiar rzeczywistości, którą należy tworzyć. Zdrowie psychiczne człowieka wyraża się w zdolności do rozwoju. Zachodzi ten proces niezależnie od tego czy jest się przystosowanym do poglądów i obyczajów własnego środowiska, czy też pozytywnie do niego nieprzystosowanym. Kazimierz Dąbrowski podważa i odrzuca funkcjonujący powszechnie nakaz przystosowania się człowieka do otoczenia.

W teorii dezintegracji pozytywnej znajdujemy nową koncepcję zdrowia psychicznego, związaną z pozytywnym nieprzystosowaniem. Mianowicie, zdrowie psychiczne jest zdolnością do rozwoju w kierunku coraz wyższej hierarchii wartości, aż do ideału indywidualnego i do ideału grupy. Idzie tu o rozwój nie tylko intelektualny, ale także rozwój uczuć oraz troskę o ochronę własnej wrażliwości.

Na tle wysokiego poziomu intelektualnego,

mocniej uwypukla się upośledzenie uczuciowe. A miarą człowieczeństwa jest wysoki rozwój uczuć, wrażliwość, wyobraźnia, zdolność do empatii. Jednostki odznaczające się wysokim poziomem rozwoju intelektualnego, często wykształcone, bywa że nie mają wysoko rozwiniętej sfery uczuć. W ich życiu rozum pozostaje na usługach popędów. Są to psychopaci, osoby pozbawione większych skrupułów z powodu niskiej wrażliwości i uczuciowości. Zdaniem Kazimierza Dąbrowskiego, wśród polityków rozmaitych krajów można odnaleźć wielu psychopatów, bowiem brak skrupułów ułatwia zdobywanie władzy politycznej.

Uczucia wraz z pragnieniami są źródłem energii psychicznej zasilającej motywację i działania. Idealny wzorzec własnej osobowości, o czym już było wspomniane, powinien być wypracowywany samotnie. Renesans zniósł wszelkie autorytety urzędowe. Co więcej, ten wzorzec własnej osobowości powinien być rezultatem pozytywnego nieprzystosowania. Inaczej nie doprowadzi człowieka do autentycznego rozwoju. Ten zarys naszego ja udoskonalonego, powstaje w drodze wewnętrznego buntu i niezgody na poglądy i obyczaje zastane w danej kulturze.

W imię autentyzmu niezbędny jest protest wobec tego, co chce narzucić jednostce otoczenie oraz protest wobec siły mediów pragnących jednakowo nas kształtować. Ten protest powinien być także skierowany wobec nacisków obyczajowych czy, na przykład, tzw. poprawnych poglądów politycznych.

Autentyczny rozwój wewnętrzny wymaga oddziaływania wartości wyższych, przekraczających wymiar biologiczny i materialny. Nieodzowna staje się twórcza wyobraźnia, która sprawia, że jednostka podejmuje czynny, by zmienić świat do którego w obecnej postaci nie chce się przystosowywać. Wyobraźnia pomaga mobilizować do czynu i zarazem ułatwia przewyżczenie zależności od cykli biologicznych organizmu. A w zdrowym duchu - zdrowe ciało.

Człowiek powinien być „mówiąc słowami Witolda Gombrowicza, „podsztyt dzieckiem”, a więc twórczo niedojrzały. Przystosowywanie się do społeczeństwa nie jest samo w sobie ani dobre, ani złe. Trzeba jednak odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: czy odbywa się kosztem sprzeczności z samym sobą.

Poważny problem zawiera się w tym, że edukacja europejska nastawiona jest na kształtowanie sfery intelektualnej. Dominuje na naszym kontynencie racjonalizm sokratejsko-kartezyjański-heglowski, co ma wpływ na wychowanie. Wszecobecne w naszej psychice uczucia powinny być także kształtowane na wyższym poziomie, ale człowiek pozostawiony jest samemu sobie w tym wysiłku. Nie ma stanów psychicznych wolnych od współobecności uczuć. Przesądzają one o wyborach życiowych.

cdn.

Maria Szyszkowska

Niezwykła loża Stefana Rusina

Stefan Rusin jest artystą niepokornym. Ten koniński poeta, pieśniarz, malarz, eseista i krytyk literacki po raz kolejny udowodnił, że jego postrzeganie świata jest niezwykle precyzyjne. Jego przenikliwy umysł sprawia, że tematy, z którymi zamierza się zmierzyć, stają się dla niego wielką pasją, a nie tylko kronikarskimi zapiskami osób, miejsc i sytuacji.

Ukazała się najnowsza książka Rusina pt. „Loża barbarzyńców”. Wielkie to dzieło i niezwykle interesujące. Dzisiaj mało kto ma ochotę i pomysły na tego typu książki, w których z tak wielką skrupulatnością pokazuje nam, współczesnym, te wartości z różnych światów życia artystycznego, naukowego i filozoficznego. Możemy wierzyć, że chyba nic nie jest jeszcze tak do końca stracone, skoro są ludzie, którzy dbają o to, aby następnym pokoleniom Polaków pokazywać w co warto wierzyć, co ochronić od zapomnienia, co jest warte przemyślenia.

„Loża barbarzyńców” to czterysta stron jakże mądrych przemyśleń autora „Wesela Hioba”. To *dwadzieścia trzy eseje o niejednorodnej tematyce* – jak pisze sam autor w *Słowie wstępnym*. I rzeczywiście stykamy się z niezwykle różnorodną paletą postaci, które Rusin nam przybliża. Jest więc i Mistyk Jakub Boehme, Erazm z Rotterdamu, jest Fryderyk Engels i Zofia Urbanowska, jest Krzysztof Kamil Baczyński i niespokojny duch Czesława Meissnera. Dużo miejsca poświęcił autor poetom i pisarzom: Mariannie Bocian, Józefowi Baranowi, Józefowi Kurylakowi, czy poetom regionu konińskiego.

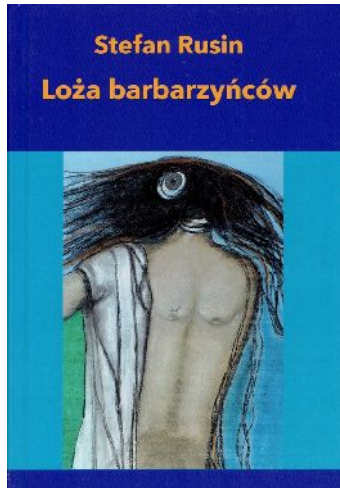
Niezwykle odważnie i bezkompromisowo pisze Rusin o zwichnięciu filozofii Erosa w chrześcijaństwie, a także o nienawiści i antysemityzmie w świetle badań dotyczących postaw społeczeństwa polskiego wobec Holocaustu w książkach prof. Tomasza Grossa, autora głośnych „Sąsiadów”.

Stefan Rusin stworzył książkę ważną i potrzebną. Potrafił doskonale połączyć regionalizm z tym, co ponadnarodowe, uniwersalne. Dzisiaj, w dobie globalizacji, w dobie światowej wioski, tego typu podejście do humanistyki, to coś, co pięknie wyróżnia go na tle innych myślicieli i komentatorów życia społecznego. Stara się, aby nasza wyobraźnia szczytowała znacznie dalej, do nieodgadzionych pokładów ludzkiego umysłu, tam, gdzie możemy jakby na nowo odkrywać własną wrażliwość, żebyśmy mogli w naszym życiu dokonywać właściwych wyborów.

Bo *czyż nie jesteśmy na Ziemi zaledwie przechodniami?* – pyta retorycznie już w pierwszym zdaniu swojej książki... To ważne dzieło Rusina pokazuje nam jednocześnie jak bardzo różnimy się – jako ludzie – w pojmowaniu tajemnicy natury, Kosmosu i bytu. Koniński pisarz stara się nam wskazać na drogi, które prowadzą ku nieznanym światom, ale które to my sami mamy sobie wybrać, w zależności od naszych indywidualnych potrzeb i naszej wrażliwości.

Mądra to książka i jakże potrzeba, szczególnie dzisiaj, w świecie zdominowanym przez elektroniczne środki masowego komunikowania. W świecie tym, kiedy jest coraz mniej miejsca i czasu na miłość i różnego rodzaju wolności, Stefan Rusin zachęca nas *do wyzwolenia się z egoistycznych pobudek, pożądań i z przywiązania się do dóbr materialnych*. A ponieważ robi to niezwykle pięknie i przekonująco, jest nadzieja, że może znajdzie się więcej ludzi, którzy zechcą te wartości w swoje życie wprowadzać. Wierzę, że tak się stanie...

Andrzej Dębowski



Stefan Rusin, „Loża barbarzyńców”. Wydawnictwo SETIDAVA, Konin 2018, s. 396.

Ujrzałem czas szeleszczącej brzozy

(Dokończenie ze strony 13)

jeszcze w antologii *Z tej ziemi*, razem z Janem Pyszką. Po śmierci swego przyjaciela Horzyk wydał czesko-polski wybór z poezji Palowskiego, nazwany *Neklid – Niepokój*. Był to piękny gest, jaki w dzisiejszych czasach jest ewenementem. Wybór z wierszy Palowskiego jest w swoim założeniu podobny do wcześniej publikowanego czesko-polskiego zbiorku z twórczości Horzyka, który jest zatytułowany *Návraty na rozcestí – Powroty na rozdroża*. W obu wypadkach tłumaczką była Ewa Sobková. Spójność tych wielkimi różnymi autorów ma jednak bliźniaczy charakter i w pewnym stopniu przypomina *Trójkąt bermudzki* Władysława Sikory, Bronisława Liberdy i Kazimierza Jaworskiego.

W twórczym świecie Horzyka znajduje się jeszcze jeden artysta, który mu był bliski – Stanisław Kraus. Ofiarował mu trafny wiersz *Hutniczy malarz*:

*I tworzył w tempie szaleńczym
by obraz sekundy uchwycić*

*spust stali dymy i żary
twarze spotniałe i wiary*

Dziś już nieżyjący Stanisław Kraus tworzył w szalonym tempie, co Piotr Horzyk docenił, ponieważ sam jest odwrotnym typem artysty. Jest poetą tworzącym sporadycznie.

Rok 2015 był dla Horzyka znaczącym – wydał dwa tomiki poezji: *Poszukiwania (Hledání)* oraz *Czas uwzględniony*. W pierwszym tomiku znajdują się w środku dwa wiersze, *Czas – zero, zero (Čas – nula, nula)* oraz *Przechadzka w czasie (Procházka časem)*, które zapowiadają i drugi zbiorek pt. *Czas uwzględniony*. Tytuł ten okazuje się w rozwoju Horzyka (lecz nie tylko w jego ewolucji) czymś wyjątkowym, jest to niebываły, niezwykle eksperyment. Tytuł *Czas uwzględniony* koresponduje z nazwą wcześniejszego zbiorku *Czas brzozy*. Jest z nim zgodny, lecz równocześnie wskazuje na rozwój, do którego doszło – przejście od zjawisk natury i zjawisk zwykłego życia do świata rozważań oraz abstrakcji myśli. Tytuł *Czas uwzględniony* jest obrany właśnie specjalnie (nawet prowokacyjnie), ponieważ zawiera tylko jeden utwór, poemat *Minuta*.



Piotr Horzyk

Piotr Horzyk, zafascynowany astronomią, udowadnia co wszystko w ciągu jednej minuty w człowieku, w społeczeństwie, w świecie, w kosmosie stanie się. Chodzi tu o wyrażanie nieuchwytności, o szybkie usiłowanie wyrażenia, wypowiedzenia niewypowiedzianego. Eksperyment Horzyka przypomina podobną próbę Arnolda Schoenberga, który w utworze *Oczekiwanie (Erwartung)* w roku 1909 przedstawił w sposób naoczny powolny ruch jednej sekundy w czasie koncertu, który trwał całe pół godziny. Filozof Theodor Adorno stwierdził, iż ten muzyk „wieczność sekundy zaprezentował w czterystu taktach”. Piotr Horzyk jedną minutę przedstawił w pięciuset dziełach pośpiesznych wierszach.

Wspomniany stosunek twórcy między Palowskim i Horzykiem oraz stosunkiem między *Czasem brzozy* i *Czasem uwzględnionym* jest też odbiciem egzystencji Horzyka – pracuje w Czeskim Cieszynie, a żyje w Polsce, w pięknym Ustroniu. I w tym uzdrowskim miasteczku ma w domu małe obserwatorium i tu rozważa o czasie, o trwaniu.

František Všeticka

POEZJA

Karol Bajorowicz, *drama*. Zdjęcie: Agnieszka Bajorowicz. Opracowanie graficzne: Z. K. Bajorowicz. Wydawnictwo ZEKABA, Bielsko-Biała 1017. Strony nienumerowane.

Andrzej Bartyński, *Benkiet metelyka*. Przekład na język ukraiński: Switłana Bresławska. Wstęp: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Misto NW, Iwano-Frankiwsk 2018, s. 64.

Dominik Bielecki, *Pawilony*. Opracowanie graficzne: Artur Skowroński. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 1017, s. 52.

Cezary Maciej Dąbrowski, *Dalej*. Kompozycja książki, projekt okładki i strony tytułowej: Cezary Maciej Dąbrowski. Wydawnictwo LTW, Łomianki 1018, s. 180.

Elżbieta Gargała, *Woda pragnień/Ręka toužení*. Przekład, ilustracje i opracowanie: Věra Kopecká. Wydawca: Věra Kopecká, Broumov 2018, s. 98.

Franciszek Haber, *W labiryncie czasu*. Wstęp: Elżbieta Janisławska. Nakład autorski, bez miejsca i daty wydania, s. 64.

Renata Iwaniec, *Czasem wieszam się z praniem*. Redakcja serii: Rafał T. Czachorowski. Redakcja: Jarosław Jarzowski. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Korekta: Aleksandra Kotowska. Wydawca: Fundacja Duży Format, Warszawa 2018, s. 50.

Krzysztof M. Kobielec, *Sonety 36*. Redaktor: Elżbieta Gargała-Kobielec. Projekt okładki: Krzysztof M. Kobielec. Nakład autorski, Wałbrzych 2018, s. 50.

Krzysztof M. Kobielec, *Piosenki codzienne*. Redaktor: Elżbieta Gargała-Kobielec. Projekt okładki: Krzysztof M. Kobielec. Nakład autorski, Wałbrzych 2018, s. 142.

Walentyna Anna Kubik, *Koraliki słów*. Redakcja: Janusz Olearnik. Projekt i projekt okładki: Ewa Moskała. Obrazy: Walentyna Anna Kubik. Fotografia autorki na IV stronie okładki: Jagoda Piernikowska-Cichocka. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2018, s. 96.

Halina Kuropatnicka-Salamon, *Z własnym kluczem. Opowiadania i wiersze*. Korekta: Dorota Mindewicz, Helena Jakubowska. Wydawca: Towarzystwo Muzyczne im. Edwarda Kowalika, Warszawa 2018, s. 64.

Grzegorz Marcinkowski, *Letarg*. Opracowanie graficzne i typograficzne: Jakub Żabiński-Sikorski. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 54.

Jolanta Michna, *Metafory przestrzeni*. Wstęp: Zdzisław Antolski. Redakcja i projekt okładki: Kazimierz Linda. Fotografie: Jolanta Michna. Nakład autorski, Łańcut 2018, s. 116.

Jolanta Michna, *Nieświadomi procesu ścierania*. Redakcja: Edward Przebieracz. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Grafika na okładce: www.pixabay.com. Zdjęcie autorski na okładce:

archiwum domowe autorki. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2018, s. 80.

Piętnastopad. XV Międzynarodowy Festiwal Poezji POECI BEZ GRANIC im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy Zdroju. Antologia. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Wstęp: Andrzej Walter. Fotografia na okładce: Ewa Moskała. Współpraca redakcyjna: Oksymoron. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2018, s. 148.

Pod innym niebem. Almanach pokonkursowy. Wstęp: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Pressforum, Polanica Zdrój 2018, s. 116.

Wiesław Prastowski, *Zmysły śpiewały. Wiersze i esej*. „Arkusze Poezji” pod redakcją Edwarda Białka. Wydawnictwo Quaestio, Wrocław 2017, s. 26.

Teresa Rudowicz, *In Tenebris*. Ilustracje i projekt okładki: Zofia Siwy. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 74.

Leszek Szaruga, *W tym samym czasie*. Ilustracje, opracowanie graficzne i projekt okładki: Zofia Siwy. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 74.

Andrzej Krzysztof Torbus, *Obrachunki osobiste*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia na okładce: Foto Studio Konaszewska-Pyla. Wydawnictwo SI-GNO, Kraków 2018, s. 72.

Leszek Żuliński, *Ja, Faust*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Wydanie II, Szczecin 2018, s. 158.

PROZA

Paul Auster, *4321*. Przetłoczyła: Maria Makuch. Projekt okładki: Piotr Gidlewski. Fotografia na okładce: TheDigitalArtist / pbcabay. Wydawnictwo Znak, Kraków 2018, s. 848.

Kazimierz Ivosse, *Garść nieba, garść piekła. Powieść*. Projekt okładki: Kazimierz Ivosse. Zdjęcie autora: Anna Nepelska. Wydawnictwo PAPIRUS, Oldenburg/H-Jarosław 2018, s. 324.

Szymon Koprowski, *Dybuk z ulicy Piotrkowskiej*. Redakcja: Paweł Kuligowski. Korekta: Emil Wojtaszek. Na podstawie zdjęcia Iwony Pilarczyk projekt okładki wykonał Bartosz Harlander. DTP: Alicja Rulewicz. Oficyna Wydawnicza ATUT Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2018, s. 266.

Żyta Rudzka, *Krótką wymiana ognia*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Fotografia na I stronie okładki: Andreas-Joachim Lins / EyeEm Getty Images. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Seria *archipelagi*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2018, s. 200.

Rafał Wojasiński, *Olanda*. Projekt graficzny i rysunki: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2018, s. 122.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Leigh Calvez, *Rzecz o sowach*. Przetłoczył: Michał Radziszewski. Projekt okładki: &visual/www.andvisual.pl. MUZA, Warszawa 2018, s. 256.

Krystyna Cel, *Portret literacki Stanisława Nyczaja*. Redaktor: Stefan Jurkowski. Opracowanie typograficzne: Irena Nyczaj. Korekta: Zespół. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2018, s. 192.

Anita Czupryn, Dorota Kowalska, *Ostatnia samuraj. Rozmowy o generale Petelickim*. Opracowanie redakcyjne: Mirosław Grabowski. Projekt okładki: Magda Kuc. Zdjęcie na okładce: PAP/Leszek Szymański. Korekta: MACiej Korbański. DTP: Marcin Labus. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2018, s. 408+24 nlb.

Krystyna Duniec, *Dwudziestolecie. Przedstawienia*. Opracowanie graficzne: Grzegorz Laszuk. Wybór ilustracji: Ewa Hevelke. Na okładce: Tola Mańkiewiczówna, w filmie Michała Waszyńskiego *Parada rezerwistów*, 1934. Seria *Teatr Publiczny. Przedstawienia 1765-2015*. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszelewskiego, Instytut Sztuki PAN, SWPS Uniwersytet Humanistyczno-społeczny, Warszawa 2017, s. 580.

Witold Palak, *Wigilia wśród łowców głów*. Redakcja: Anna Mędrzycka, Małgorzata Zarębska. Projekt okładki i elementów graficznych: Łukasz Ciepłowski. Mapy: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Dobór i opracowanie zdjęć: Łukasz Ciepłowski. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cekrowski. Korekta: Anna Mędrzycka, Małgorzata Zarębska, Piotr Koperski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 378.

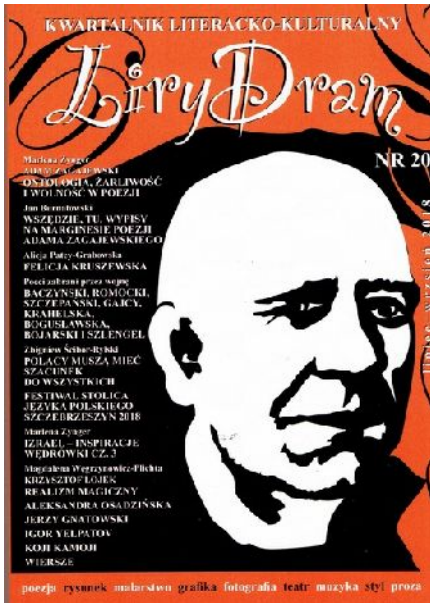
Pilecki. Śladami mojego taty. Z Andrzejem Pilcekim rozmawiają Mirosław Krzyszkowski i Bogdan Wasztyl. Projekt okładki: Adam Pietrzyk. Fotografie na I stronie okładki: Paulina Wądrzyk, Domena publiczna. Opracowanie redakcyjne i adjustacja: Magdalena Knapowska-Niziołek, Andrzej Niziołek. Opieka redakcyjna: Krzysztof Chaba. Wybór ilustracji: Krzysztof Chaba, Małgorzata Urszula Fortuna, Mirosław Krzyszkowski. Korekta: Irena Gubernat. Kalendariusz: Małgorzata Urszula Fortuna. Indeks: Tomasz Babnis. Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 316.

Jerzy M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy”. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działalności Polaków 1895-1925*. Recenzenci: Andrzej Essen, Ewa Orlof. Korekta: Arleta Garbień. Projekt okładki: Arkadiusz Morawski. Humaczenia streszczeń: Andrzej Butra, Wojciech Pieńkowski. Fotografia na I stronie okładki: Delegacja Spiszu i Orawy na konferencję pokojową z hr. Ksawerym Orłowskim. Paryż 1919, fot. ze zbiorów MT. Fotografia autora na IV stronie okładki: Danuta Pługawko. Wydawca: Powiatowe Centrum Kultury w Nowym Targu, Nowy Targ 2018, s. 476.



Dwudziestka „LiryDramu”

Wiedza o współczesnym świecie dociera do nas za pośrednictwem różnych mediów, głównie poprzez telewizję, radio, internet. Są także gazety i czasopisma, ale współczesny świat to przede wszystkim media elektroniczne. Jednak to prasa jest uważana za jeden ze zwiastunów współczesnej kultury. A jeśli przyjmiemy, że są to czasopisma z bardzo szeroko rozumianej humanistyki i kultury, to okaże się, że każda nowa inicjatywa mająca na celu upowszechnianie wartości nieprzemijalnych jest jak najbardziej potrzebna.



Ukazał się dwudziesty numer Kwartalnika Literacko-Kulturalnego „LiryDram”. W czasach pilota telewizyjnego i smartfona to już dość długi okres. Długi, bo w końcu od dwudziestu kwartałów udaje się **Marlenie Zynger**, pomysłodawczyni i redaktor naczelnej zarazem, wydawać pismo, które nie jest przeznaczone dla przeciętnego odbiorcy. Trudne to zadanie, bo przecież większość społeczeństwa gustuje dzisiaj w prasie łatwej, lekkiej, przyjemnej i najczęściej głupiej.

Byłem przy narodzinach pisma, ba, nawet podczas jego poczęcia. Wiele godzin przegadaliśmy z Marleną Zynger o tym, jak takie pismo założyć, jak je potem „robić”. Muszę przyznać, że warto było, bo dzisiaj po pięciu latach jest to pismo, które z powodzeniem może konkurować z najlepszymi tego typu pismami w kraju. Zadziwia szeroki wachlarz tematyczny zawarty w każdym numerze. Oprócz literatury znaleźć można praktycznie wszystkie tematy szeroko rozu-

mianej kultury. Są wywiady, relacje, reportaże, krytyka, teatr, sztuki plastyczne.

Ciszę się, że „LiryDram” przetrwał ten pierwszy, najważniejszy dla tego typu pism okres i za dwadzieścia lat będziemy mogli świętować naprawdę piękny jubileusz tego jakże potrzebnego periodyku.

Andrzej Dębowski

Pytanie o los poezji?

Czy metafora przeżyje?

W ostatnim dniu Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu, którą zorganizował Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich, pojawiły się pytania o los poezji. Zasadniczą kwestią rozważań stała się relacja twórca-odbiorca czy może bardziej relacja wiersz – odbiorca. Gdyby sformułować kwestię powyższej zależności w formie pytania, mogłoby ono brzmieć następująco: Czy współczesna poezja skazana jest na konieczność dostosowania się do potrzeb i oczekiwań odbiorcy, czy ma szansę na pozostanie niezależną i mądrze niezwykłą dziedziną literatury pięknej, bez konieczności dryfowania w kierunku orientacji schlebiana gustom odbiorcy, oscylującym z kolei w kierunku czynienia ze sztuki wartości popularnej.

Rozważania i dyskusje wywołał wykład francuskiej poetki, wiceprzewodniczącej Związku Pisarzy Rhône Alpes we Francji Aichy Vesin Cherif na temat tendencji rozwoju współczesnej poezji we Francji i zagadnienia roli Internetu jako medium rozpowszechniającego i propagującego sztukę, w tym również poezję. Spostrzeżenia Aichy Vesin Cherif nie zaskoczyły słuchaczy, zwróciły uwagę na zależność między masowością i nieograniczonymi niczym możliwościami popularyzacji wszelkich twórców poetyckich na stronach internetowych a kształtowaniem się modelu jakości sztuki. Jak przez to niepewnym i chybotliwym, nawet zagrażającym dla wartości sztuki, źródłem rozpowszechniania i poznawania poezji jest Internet.

W obliczu pojawiającego się w całej Europie zjawiska pauperyzacji duchowej społeczeństw, zagadnienie to staje się ważnym. Księgarskie półki w znakomitej większości zapełniają nie dzieła klasyków literatury pięknej czy nowa oceniana przez krytyków jako wartościowa, poezja, lecz pozycje konkurujące z sobą o zainteresowanie odbiorcy

ciekawością banału, zwykłością lub niezwykłością codzienności, karmiącej się plotką, współczesnym lub zamierzczym skandalem obyczajowym, politycznym, społecznym, tudzież poradnikami wspierającymi lansowany przez media globalny model, oczekiwany wzór postaw dotyczący wszystkich dziedzin życia i wielu aspektów zachowania człowieka.

Literatura to marginalna nisza (Aicha nazwała nawet komercyjne twory współczesnego księgarstwa i wydawnictw literaturą). Naturalną konsekwencją tego stanu jest fakt, iż plany- plony literackie znajdują swojego masowego odbiorcę w Internecie. W internetowym sposobie propagowania sztuki tkwi jednak pułapka. Zastawia ją i autor, i odbiorca. Bowiem Internet w obliczu powszechności nie kontroluje ni jakości, ni ilości, każdy twór znajdzie swojego odbiorcę, pozostawiającego znak akceptacji w postaci odłony z powodów kuriozalnie różnych – od zachwyty po niechęć, od sympatii do antypatii, od zrozumienia po zupełny jego brak. Pomijając kwestię gustu, erudycji czy oczekiwanych przeżyć w aspekcie percepcji poezji, jakkolwiek zamieści jakkolwiek autor, jakkolwiek poziom estetyczno-filozoficzny jego dzieło reprezentuje, otrzyma potwierdzenie jakości w postaci akceptacji przez odwiedzającą go grupę ludzi (tak, ludzi, bo czasem nawet nie czytelników), znajomych, przypadkowych surferów, okolicznościowych poszukiwaczy wierszy czy wreszcie świadomych odbiorców sztuki. Ciężar wartości i sensowności tworzenia przenosi się na odbiorcę, na jego wymierną ilość.

Poeta czy pseudopoeta w tych warunkach istnieją na takich samych prawach, bez względu na wartość stworzonego dzieła. Geniusz i grafoman. Artysta i wierszokleta. Dzieła sztuki i absurdalne wynaturzenia popkultury karmią się akceptacją odbiorcy w postaci ilości odłon. Odbiorca staje się twórcą weryfikującym sens istnienia utworu. Ponieważ Internet jest popularny i powszechny, sztuka tam obecna traci wymiar wyjątkowości i jedyności, wchodzi w wymiar popularności, poddaje się zatem kwalifikatorom popularności. Jaka zatem przyszłość czeka poezję? Jaka przyszłość czeka poetę? Czy ona zdoła oprzeć się mechanizmom społecznej potrzeby wchłaniania tego, co łatwe i proste, by tylko być i móc się sprzedać? Czy on zdoła ustrzec się przed losem, który priorytetowy sens istnienia sztuki przekłada bardziej na twórcę niż dzieło, które może w ogóle nie istnieć a być tylko sposobem prezentowania popkulturowego artysty. Pytania te są tak samo bezradne, jak pytania o wartości najwyższe czy ostateczne. Pozostaje dla nich najcudowniejsza najwspanialsza na świecie idea wiary.

Edyta Kulczak

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.